

PIEŚŃ DOBROCI

L.O.E.I.E.W.

Sajfobany, Sajtowany Ojcas!

Przebac, że bez Twojej zgody, bez Twojej wiedzy,
Sztuka najwyższa Pisanie o dobroci, usiłująca nieodolnie
zakreślić główne nurty Twojego wspaniałego życia.

"Wiersze" to jednak nie były w jakimś znaczeniu
Twoje biografii, gdyż, nie mogąc ujawnić przed Tobą fakty
zobowiązania artysty, potrzebnego do jego starzenia, nie
miałem możliwości konfrontacji z Katariną, a tym samym
wypowiedzenia im w brązujących wspomnieniach. Z tej też
racji w porównaniu z innymi dziełami, które niewątpliwie
wieloletni, wspaniali, nieodolnie, a przede wszystkim
czuli uwaga w latach.

PIEŚŃ O DOBROCI

Styczeń - OJCIEC JÓZEF MAJKOWSKI - z Cielm, Ojcas, o
wieloletnie bez wyjątku, nigdy by tu pisać o Twoim życiu
nie powstała, a odpowiedź bowiem padła, by w Twoją stronę
na pewno surowy zakaz.

Historia epizywanego życia - jakkolwiek smutna
w ramach wierzenia - jest autentyczna. Materiały do niej
- historycznego, autentycznego - dostarczyli żyjący wspaniale
świadkowie: na podstawie wspomnień, własnych doświadczeń
i przeszłości, faktów oraz tej nieodwołalnej wspaniałej
i świątecznej, smutnej, się w atmosferze, jaka wspaniale
wspaniale dokonała, a kręgu ciekawych i wspaniałych opowiadań
świadomości.

Świadkowie - to tylna część, które przyjdą mi
z Tobą, którzy Cię słuchają, widzą, śmieją - i śmieją
w różnych okolicach - wspaniałe życie. Wspaniałe świadki -
ojcowie, klary - wspaniałe, wspaniałe, które różnych
sawodów i wieku, a przede wszystkim wspaniałych rodzinie.

Praca Twoja jest tak różnorodna, uwyśla tak wspaniałe,
piękne, genialne i otwarte, wspaniałe tak wspaniałe.

Warszawa 1972

- 3 -

Najdroższy, Umilkowany Ojcze!

Przebac, że bez Twojej zgody, bez Twojej wiedzy została napisana Pieśń o dobroci, usiłująca nieudolnie nakreślić główne zarysy Twego wspaniałego życia.

"Niewiedza" ta jednak zubożyła w jakimś znaczeniu treść biografii, gdyż, nie mogąc ujawnić przed Tobą faktu zbierania materiału, potrzebnego do jej stworzenia, nie mieliśmy możliwości konfrontacji z Bohaterem, a tym samym uzupełnienia luk w brakujących szczegółach. Z tej też racji w poemacie naszym mogą się znaleźć pewne niewielkie nieścisłości, ogólniki, niedomówienia, a przede wszystkim brak uzupełnienia w datach.

Gdybyśmy jednak zwrócili się do Ciebie, Ojcze, o udzielenie nam wywiadu, nigdy by ta pieśń o Twoim życiu nie powstała, w odpowiedzi bowiem padł by z Twojej strony na pewno surowy zakaz.

Historia opisywanego życia - jakkolwiek zawarta w ramach wiersza - jest autentyczna. Materiału do niej - historycznego, autentycznego - dostarczyli żyjący współcześnie świadkowie: na podstawie obserwacji, własnych doświadczeń i przeżyć, faktów oraz tej rzeczywistości wczorajszej i dzisiejszej, smykającej się w atmosferze, jaką wytwarzaasz dokoła, w kręgu setek drobnych i większych spraw codzienności.

Świadkowie - to tysiące osób, które stykają się z Tobą, którzy Cię słuchają, widzą, dzielą - i dzielili w różnych okresach - koleje życia. Współbracia zakonnicy - ojcowie, klerycy - zakonnice, studenci, ludzie różnych zawodów i wieku, a przede wszystkim najbliższa rodzina.

Praca Twoja jest tak różnorodna, umysł tak wspaniały, genialny i otwarty, uzdolnienia tak wszechstronne,

osobowość zaś tak bogata, że stajemy bezradni wobec tej pełni i piękna, wobec wielości nurtów Twego życia obejmujących wszystko, a skoncentrowanych wyłącznie w Jezusie Chrystusie.

Dlatego zwrotki tego poematu wydają się nam blade i anemiczne wobec urody Twoich lat, kwitnących tak jaskrawo kolorowością miłowania Jezusa i realizacji Jego Ewangelii, Jego Królestwa wisznym życiem.

Stawiając kropkę po ostatnia wierszu, doświadczamy uczucia niepełności, niedosytu, niedomówienia. Poemat ten pozostaje jeszcze nie tym, co powinno być o Tobie napisane.

Odszelnym problemem jest forma wiersza, szczególnie niektóre jego zwrotki. Ramy poetyckie nie stwarzają - jak wiadomo - możliwości kondensacji, skrótowości słowa w opisie biograficznym. A to pozbawia poezję elementu wytworności. I tu zatem wykwiśniętego Poetę, Pisarza, jakim jesteś, Ojczy, prosimy o wybaczenie.

Mankamentem - bez wątpienia - będzie również pewne powtarzanie się, nawracanie dość częste do motywów już poruszanych, jak np. dobroci, miłości, pracy i tp. Ale że życie Twoje było - i jest - nieprzerwanym łańcuchem tych właśnie elementów, dlatego prawda historyczna i uczciwość pisarska wymaga wiernego odbicia niesfalszowanej rzeczywistości - zgodnie ze staropolskim aforyzmem: "Jak cię widzą, tak cię piszą".

By prasa niekiedy nie miała powodzenia
Twojej miłości i pokaja. L.O.B.I.N.W.

Zalogi, 1916 - 1920 rok

Zalogi, 1925 - 1930 rok

Przychodzili, oglądali :

- Jaki piękny, delikatny!

- Co za oczy! Jak przepięci!

Aksamitne, czarne bratki!...

- Najpiękniejszy! Najpiękniejszy!

- Jak on patrzy! Niby gwiazdy,

Płomień, głębia smutku mroczna,

Radość świetlista poranka...

- Co za oczy! Co za oczy!...

* Dziwnie śliczne dziecko twój!

Z płatków róży wyrzeźbione...

- Kim on będzie, gdy dorosnie ?

W jaką stronę odejdziesz stronę?!...

- Jaki jest młody człowiek!

- Jaki młody i roześnany,

Chociaż jeszcze taki taki mały!

Boże to wód dziecięca barwy,
Ślad Kłórego na 12% trawie,

Który o Załogi, 1925 - 1930 rok

Na postach w czasach specjalistycznych...

Boże, który pięknie pisał

Na poręczach niemieckich białych,

Przychodzili i mówili:

- Syu twój w sakole najzdolniejszy!
- Najgrzeczniejszy! Najpiękniejszy!
- Najmądrzy! Najpobożniejszy!

I w safony dniach dojrzewania

- Jak on mówił Jak on śpiewał
- Jak na scenie deklamuje!
- Jaki on inteligentny!
- Same piątki! Nigdy dwój!

Wolność - jak wód niemieckich w safony.

Wolność - jak wód niemieckich w safony.

- Jócio jest ozdoba szkoły!
- Jórek jest młodzieży chwałą!
- Józus najlepszy w rodzinie,
- Chociaż jeszcze taki taki mały!

Milczy. Nie wie. Jest szkolny.

Milczy. Nie wie. Jest szkolny.

Milczy. Nie wie. Jest szkolny.

Milczy. Nie wie. Jest szkolny.

Milczy. Nie wie. Jest szkolny.

Milczy. Nie wie. Jest szkolny.

Saloni, sierpień 1930 rok

Boże ze snów dziecka barwnych,
Ślad Którego na łąk trawie,
Który o zachodzie słońca
Szepczesz w brzożach szeleszczących...

Boże, Który piśknem pioniesz
Na porośniętych młoczem błoniach,
Który w grynspanowej nocie
Szumem chwały Swojej rośniesz -

Haucasz - białą płatków gruszy -
Tajemniczy zasiew w duszy

I w zadumy dniach dojrzewasz
Pragnień, bólu, tęsknot śpiewem.

Boże, Ty zabierasz młodość
- Jak jarzębin rwąc jagody -

Zrywasz - czasem nie pytając -
Wolność - jak bańki kłacie w maju.

Tyś nie pytał: czy podełam.
Wziąłeś wpierw, nim mnie pocałał.

Izaak na stos wleczony -
Milczy. Nie wie. Jest szalwicy.

Chwała Sąd rozsądnym!

Ktoś tyś czy pozostał
W ciemnej tajemnicy...

Zalogi, sierpień 1930 rok

- Józienku, syneczku drogi,
Musias pożegnać Zalogi!

Uradziła tak rodzina:
Jezuicka chcą mieć syna.

Trzeba jechać. Jak najprędzej!
Skoły. Nauka. Będziesz księdzem!

- Mamo, po co to rozstanie?!
Z wami zawsze pozostanę!...

Mamo, jestem waszym synem,
Kocham wszystkich. Dom rodziny,

Zboże, łąki, ogród - moje.
Mały jestem - ja się boję!

Tu mi dobrze. Drogie wszystko -
Kaźda trawka, każdy listek,

Świergot wróbli na poddaszu,
Gniazda pełne małych ptaszek,

Strop - jak oczy twe - niebieski,
Wieczorami od gwiazd ciężki,

Pola w srebrze księżycowym
I wierzb zadusane głowy...

Jak odejdę od tych łąk
Chwałką Bożą rozszeptanych?

Kłosa żyta czy pszenicy
W ciszy wiecznej tajemnicy...

Jak mam odejść? Wrosłem sercem
W szelest brzozy, w łęk kobierce.

Oczy mi się tęczą sienią -
Barwą wiosny i jesieni.

Podziękuję ci, mój kochany...
Jak odejść? Ręk miliony...
Trzymaj serce uwięzione...
W rytmie fali łanów złotych -
Miłowania i tęsknotą...

Jabłonie się rozplekły...
Taki jeszcze jestem maly!

Powiedz, Mamo i Tatusiu,
Czy naprawdę jechać muszę?...

Stwierdził ptak na kwiatkach i drzewach.
Dziecko - od miłości matki,
Jej błękitnych oczu kwiatów -

Zabrano i wywieziono
W obce, nieznanym strony.
A ja dalej od Kątów -
Wsiadę przy matce, dobra Matko Boża.

Giechanów - Warszawa - Kalisz, 22.VIII.1930 r.

Kalisz

Pędzi pociąg po szynach w nieznane...
Pieśń przyszłości - nokturnem żalobnym.
W szkiele łez - obok - twarze Wasze Kochane:
Każdą blisko oglądam z osobna.

Stare domy kościelnych wieńcików

- "Synu, wracaj, gdy ci ile tam będzie!..."
Z szłochu ojca dobiegły mnie słowa...
Lzy gwiazdami zajaśniały wszędzie...
- Odjeżdżamy! - ktoś krzyknął - gotowi!

Dotarliśmy - stare kaliszki i podmieście,
Ktoś biegł chwilę za bryką. Ktoś płakał.
- Może Bolesław? czy Stasia? - ktoś wołał.
Gdzie był Kasik? Halinka? Już nie wiem!
Od łez świat się kołysał dokoła - - -

Sierpień pionie na kwiatach i drzewach.
Dla mnie - bólu mgłą szare to dzisiaj.
I nie słońcem, lecz żalem dojrzeła
W czarnych oczach kwiat smutku irysów.

Kalisz w czasy łez z mroku - widać było

Pędzi pociąg po szynach w nieznane,
Mija pola, lasy, miasta, wioski.
A im dalej od Załóg - samotniej...
Usiądź przy mnie, dobra Matko Boska.

Kalisz, 1930 - 1932 rok

W uciojacie - Janusza się śliki

W łuskach kamienia kwitnących mił wioana.

Czarno, czarno. Długa suknie z pasem,

Bliskie w Bogu, ale - obce twarze.

- Bluska Mary była w kwiatki jasne,

A Jej oczy świetliacie się jara... -

Tea Ogróza - i wniebowstąpienie.

Oczy Mary - modre chabry w życie,

Jak odbicie niebiosów w jeziorze:

Błękit w oczach - oczy całe w błękitie...

Co w tej chwili Ona robi, mój Boże?!

Wład wioła, przytępa, ciemnia.

Trum młodzieży. Ojców ważne grono -

Z tytułami, dostojni, myślący.

Kały Józia w tłoku zagubiony -

Kryształ rosy tęczowy na łące.

Zamiatarka Alona, chępczyk

Lat trzynaście. Był młodszy od Kostki.

Lat trzynaście - dzwonią jeszcze skowronkiem...

- Tak daleko stąd Załogi i Rostków!...

W korytarzach wciąż klasztorne dzwonki.

Władnię cięży od wami wiołowej...

Władnię cięży od wami wiołowej...

Tak bym poszedł - w upale, przez głuszę,

Poprzez Wisłę, przez lasy i piaski -

Byle z Bolkiem na miedzy pod gruszą

Liczyć nocą mrugające gwiazdy...

Wojewódzkiej, wyckim upiastem

Władnię cięży od wami wiołowej...

Stara Wisła, 1932 - 1933 rok

W nowicjacie - Pan Jezus się zbliżył
W łaskach bardziej kwitnących niż wiosna.
Siębia bólu, przedziwny czar krayśa,
Żar tęsknoty, samotność radosna...
Woda z jeziora dla kwiatów, serce z łaski Bożej...

Splot cierniowy kwiecien przetykany,
Noc Ogrójca - i wniebowstąpienie.
Róż urokiem płoną Boskie Rany,
Światła niebios wzrastające w cieniu.
W lilijach ukojenia łaska je ocalenia.

Szczyty olśnień i gejzery blasku,
Miłość wiąże, przykuwa, zniewala.
Miłość wielka, rozszczona łaską -
Bierze, wancsi, prowadzi w oddale.

Z kursu szarych, smutnych korytarzy
Zamiatanych dłońmi chłopięcymi -
Gwiaźdź strofami ta miłość się jarzy,
Srebrnym szumem podrywa się z ziemi.

W stosie naczyń kuchennych rozbłyska
Pieśnią ciężką od woni różnej...
Młode serce melodią świetlistą
Przywołuje z niebios swego Pana.

Płoną oczy wiszą rozszerzone
I policki się palą jak zorza.
Najstrzeliściej, wysokim ogniskiem
Duch się wieczną Miłością rozgorzał.

Stara Wieś, 1932 - 1933 rok

Stara Wieś, 1.II.1932 rok

Białymi ramionami wzniesionymi w górę
Kościelne wieże o coś błagają niebios:
Może o dni słoneczne raczej niżli chmurne,
Może o dąsacz dla kwiatów, sercom o łask roszę...

Konieczność nam przybliżała do świata z Golgoty.

A może zapraszają smutnych spod Brzozowa,
By śpieszyli tu słońc swą szarość cierpienia,
Bo w obrasie cudownym litości Królowa
W liliwość ukojenia łaską je odmienia.

W jezuitki wydziale mała już szaraść wiatry.

Pośród kilim wzniesień łagodnie kreślonych
Biel Kolegium wtulona w zieleni zacisze:
Stara Wieś jezuitki w Rzeczowoszczyszy stronach
Historię swej świętości i cierpienia pisze.

Ta - w kompleksie budynków - gimnazjum się wieści.
Młodzież, ruch, lekcje, dzwonki, książki i tablice.
Drugą kartę już kreśli swej życia powieści
Piętnastoletni uczeń w sukni jezuitki.

Piąta klasa gimnazjum. Lektura, łacina,
Język obcy. Tak wiele i lekcji, i pracy!
Pan Jezus kłosem złotym nad duszą się zgina
I światłem swej bliskości jej głębi ubogaci.

Droga serca ku Niemu wiedzie linią prostą
- Erzećcina ciek Ogrójca i Kalwarii wzgórse -
Nie wierszy mazowieckie, lecz ciernie wzdłuż rosna,
Na które miłość rzuca płomieniste róże.

Piasek, 1933 - 1934 rok
Stara Wieś, 1.XI.1932 rok

Piasek przyjechał nam znowu raz jeszcze
- 1932 roku, w klasach klasztoru
Pierwsze śluby Zakonne. Świadoma ofiara.
Mocniejsze znów przyłgnięcie do Krzyża z Golgoty.
Koszarzone do bólu patrzą oczy sarnie,
Jak jesienny wiatr liśćmi zerwanymi miota.
Przyłody Głucha krzyż wschodnie - tak dalekie.

W jezuitskim ogrodzie aróż już zwarzył kwiaty,
Tylko ogień chryzantem odważnie się ślaci.
Czytają nam codziennie: "Nie tęsknij za światem!.."
Jezu, jam u stóp Twoich drobny kwiat stokroci...

Co to "świat"? Nie wiem, Jezu, czy tęsknotą grzeszę.
Wiem tylko, że Cię kocham szalenie, ogromnie,
Jem Twój... Lecz jakże, Jezu, dziś bym się ucieszył,
Gdyby z Załóg - w to święto - ktoś przyjechał do mnie.

- O czym myślisz, Józieńku? - Mama by spytała -
O swym sercu, swym losie, nieznannej przyszłości?
Czy zbyt wielka ofiara na siły za małe?

- Udźwignę! zaufałem jedynej Miłości!

Mama. Dziecko, które, kiedyś od powstania...
Najpiękniejsza była w klasach szkolności i pracy,
Poprzez całą gimnazjum walczył na dachach piątkach -
Egzamin dojrzałości laureat wshogacz.

Pińsk, 1933 - 1936 rok

Pińsk przysiadł nad szeroko rozlaną Frypocią
- błękitnoszarą, w blaskach niebiosów rumianych -
Kościół, dom Jesuitów z dala bielą świeci,
W Polesia losy świętym Bobolą wpisany.

Dłonie Boże, co kreślą koleje dni naszych,
Przywiodły Cię na kresy wachodnie - tak dalekie.
Tu życie przewertuje znów trzy kalendarze
I wiosny najpiękniejsze trzy z nich sucho zetnie.

W gimnazjum jezuickim modlitwa, nauka,
Nauka i modlitwa, praca, praca, książki...
Lecz serce na swych ścieżkach ciągle Boga szuka,
Biegnie z łarem poćpiechu do celu swych dążeń.

Młodość, zapal, ambicje, wielkie uzdolnienia,
Idealy najwyższe - w świętości realich...
Miłowanie gest każdy w nutę chwały zmienia,
Płomieniem adoracji przed Panem się pali.

Siwie fale Frypoci, niosące łódź miękko,
Zabierały pragnienia, pieśni i tęsknoty...
Zanurzona w ich chłodzie rozpalona ręka -
Powierzała młodości swej poemat złoty.

Maturo. Dziecko, które, kiedyś od początku,
Najpierwsze było w klasach zdolnością i pracą,
Poprzez całe gimnazjum szło na samych piątkach -
Egzamin dojrzałości laurami wzbogaca.

Kraków, 1936 - 1939 rok

Patrz, Jezu, jak mijają me lata słoneczne:
- Modły, zapracowanie, pokuta i karność...
Bądź uwielbion, o Boże, w Swojej chwale wiecznej!
Tyś mi Siebie darował - ja oddaję darowo.

Każda minuta boli. Bo młodość jest ptakiem -
Pragnie lotu, wolności, pieśni, szczęścia, śmiechu.
A w zamknięciu klasztornym - godziny jednakie,
Zakaz, ograniczenie, ciągły lęk przed grzechem.

Czerwoną lampkę serca jaskrawo podpalam:
Spójrz, Jezu, jak przed Tobą płonie wieczną strażą!
Że bardzo Ciebie kocham - chcę, byś widział z dala,
Bo Tyś pierwszy mnie z Krzyża miłością obdarzył.

Kiedyś, kiedyś - nie pamiętam, kiedykolwiek to było -
Zapalał skrzepo swą miłość w moim sercu.
Gdy w lecie, na wakacjach, zjawi się w Przemysku,
Czy w płońskim kościele - wszędzie podziw budzi:
- Jaki piękny młodzieniec! Co za twarz prześliczna!...
Idzie za Nim falami szept zachwytu ludzi.

Hostia prześlicznego - życia jego przesłanie.
A "carissimus Józef" z obliczem anioła,
Skupiony rozmodleniem, Bogiem swym przejęty,
Nie widząc uwielbienia tych spojrzeń dookoła,
Kłęczy wpatrzony w Hostię, płonie - młody święty.

Kraków, 1936 - 1939 rok

Zadamy nad własną historią wiekową
- W lustro rzeki wpatrzony - wita stary Kraków.
Trzy lata filozofii - jak wiślane wody -
Popłyną szaro, modro, barwnie i - jednako.

Jest wszystko i nic nie ma. Życie wre i stoi.
Czas uchodzi - i zakrzepł martwą skamieliną.
Umiłowany Jezu, gdy Ci oddał siebie -
Wszystko jedno, jak moje godziny upłyną:

Czy surowa samotność oberwie je z płatków,
Ból, lub radość zabarwi kolorami tęczy...
Choć serce drży gałązką mimozy na wietrze -
Miłość moja wytrwaniem u stóp Twoich klęczy.

Każdą chwilę - nabramiając cierpieniem po brzegi -
Zapalam skrzęco swoim uśmiechem najpiękniej.
Moja wola w Twoich dłoniach - choćbym szlochał w ręce -
Poddana - jak wosk w palcach rzeźbiących go - mięknie...

Jemu, ten byn powski... Ty wiesz, że nie wrócę.
Rozkaz przełożonego - życia mego prawem.
Zakas - obcina loty po jaskółczych szlakach.
Pęd wolności zamieniłem na święte Ustawy .

Piszę swoją biografię na Ren Paba mekach.
Chyba cingle kurocowa dłoń Twoja, Chryste,
Opierał palce swoje o Ren Tenich blizny.

Wilno utopione białą w nieboń węgore i lasów,
Rozpięwane - jak kociaki - liźniał Maryję,
Wilno korula kładące przed nią Ostrobranekę,
Którą...
Wilno, 1959 rok

Wilno... U jego progu spotykam Ją - Stokę -
Sokylską - zgięciem karku - miłosierdzia ciałą.

Ostatnie dni sierpniowe przągaszają zieleni
I resztkę złocistości pszenicy na polach,
Kiedy pociąg z Krakowa - przez Praasnyez, Załogi -
Wknał pośpiesznie ku Wilnu - ku nieznannej doli.

W jej obliczu mój obderek karku - zachrysemien:
Jakby na moje przyjście od wieków czekała,

Na twarzy rozplonionej barwami urody
Ślady łez pożegnalnych Taty i Mamusi...
Smutek przyćmił blask oczu, ściszył rytmy serca.
A sierpień za płotami malw czerwienią kusi...

Ktoś...
Zaczęły tajemniczo zasochły, walocierza...

W Załogach pola długie i pachnące zbożem.
W Załogach nad polami skowronki świergoczą...
Jezu, tam bym powrócił!... Ty wiesz, że nie wrócę.
Związałeś Wieczeroikiem i Ogrójca nocą.

Maryjo, nie masz łosie, przysalokci zakrytej,
Ale ty, coś od Złocich widoków wieś na rękę -
Jakiś lek... czy przecucie świat mi mgłą obleka,
Że przez nią trudno dostrzec piękno Wileńszczyzny...
Chwytam ciągle kurczowo dłonie Twoje, Chryste,
Opieram palce swoje o Ran Twoich blizny.

Wilno wtopione bielą w zieleń wzgórz i lasów,
Roszpiewane - jak kościół - litanią Maryjną,
Wilno kornie klęczące przed swą Ostrobramską,
Którą sławi, miłuje, Którą co dzień żyje...

Wilno, 1. IX. 1939 rok

Wilno... U jego progu spotykam Ją - Złotą -
Schyloną - zgięciem kwiatu - miłosierdzia ciszą.
Rozmawiamy ze sobą bezsłownym spojrzeniem
I każde z nas szepta serc swych nawzajem już słysszy.

Wojna - przedziwna młodość, plamy pracy Władzicy,
Kocha grozy, bunt łuku, wybuchów i śmieci.

W Jej obliczu mój oddech zastęgi - zachwyceniem:
Jakby na moje przyjście od wieków czekała,
Jak gdyby właśnie ono było najważniejsze,
Nie zaś srebro ścian, złota i brylantów chwala.

Wzrost i bezstrach, paraliż postępu.

Ślód i złoto. Brak światła. Zaciemniona obca.

Łitość oczu i muszle dłoni skrzyżowanych ^{złoty}
Zewarły tajemnice wazechzycia, człowiecze...
Ku Tobie, Ostrobramska Matko Miłosierdzia,
Rzeka ludzkich niedoli i próśb zewsząd ciebie.

Cała noc - przed Wilnem - walcu i łyska dręko.

Głębki, nudny, bez pracy, potród gęstozna grozy

Portarasa: Nic to... Nieszczęście dla Jezusa chwały...

Maryjo, nie znam losów, przyszłości zakrytej,
Ale Ty, coś od dziecka wiodła mnie za rękę -
I teraz-wśród nieznannej ziemi, w obcym mieście -
Bądź mi Matką najbliższą, Prześlizczna Panienko.

Całak popiół znowy sadny, samotnia...

Nie dojrzą szansa sony strzegociej od góry,

Ze słodą czyjeś marce świętość rozpłonięcia.

Wielkiego drogi świętych ajala się kołkami,
Kamieniste pradziwoty urabiają w stawy.
Pa szlakach tych nie widzi - spoma przegród - nieba,
Nie dochodził smutku, ni pękające głowy.

Wilno, 1.IX.1939 rok

Wojna - Poblady smutkiem wokół wszystkie twarze.
Wojna - przecięła młodość, plany pracy bliskiej.
Noce grozy, bomb huk, wybuchów i śmierci.
Czarne niebo tną ostro samolotów błyski.

A potem ścieżka jedź - kolegium w Wilnie - w domu
Pogod na pracę jechać dla dążyć - na przeszedł, porzucił

Dni lęku. Udręczenie i niepewność dławi.
Rosbicie i bezjutrze, paraliż poczynał.
Głód i zimno. Brak światła. Zaciemnione okna.
Bez ciepłego okrycia - w mrozech strasznej zimy.

Czarna noc okupacji nadzi wrokiem gęstym,
Zimno panno przedkwiła nie bitych na wchoźcie.

Teraz wiesz, carissime Józefie Majkowski,
Czemu serce - przed Wilnem - takim lękiem drżało.
Głodny, smutny, bez pracy, pośród gęszczy grozy
Powtarzasz: Nic to... Wszystko dla Jezusa chwaly...

Pa Jezus też dopuścił, że w sakrowym domu
- U stary - brakuł serca, co by rozumiało.

Kolegium Jezuickie Świętego Kaciera
Osypał popiół szary sadomy, znużenia...
Nie dojrzą czasem oczy strzegące od góry,
Że młode czyjeś serce świętość rozpiomienia.

Dlatego droga świętych zjeża się kolcami,
Kamieniste przeszkody arastają w stopy.
Na szlakach tych nie widać - spona przegród - nieba,
Nie dochodzi szum sosen, ni ptaśzące głony.

Przez witraże katedraleskie widać
Wielką, potem Zamkową, przez plac Katedralny
Na wykłady codzienne - idziesz przez Mostową:
Studia teologiczne - uniwersyteckie -
Nim litewski rząd całą uczelnię skasował.

Wieloletnia praca w Litwie, Ci, co Cię kochają,
Wpatryli się w napięcia - Twoi bliscy i dalecy.
A potem teologia już w kolegium własnym - smak krytyki -
Pogoni za pracą jakąś, dla domu - za groszem.
Gdzieś daleko, na Litwie, kopanie ziemniaków
Wśród najcięższych warunków - z kolegą Bertoszem.

Wieloletnia praca w Litwie, Ci, co Cię kochają...
Wpatryli się w napięcia - Twoi bliscy i dalecy.
Czarna noc okupacji dusi mrokiem gęstym, ciemnym.
Żadne pasmo przedświata nie błyska na wschodzie.
Wilno w ręce dwu frontów, walczących wzajemnie,
Zmieniacząc swoich władców, kilkakrotnie przechodzi.

"Pamięć" walczy głębiej pod wiekami...
Duch święty w Twojej wierze opiera się rozgwałt.
Pan Jezus też dopuścił, że w zakonnym domu
- U steru - brakło serca, co by rozumiało.
Gdzie spojrzeć - krzyż wyrasta oplątany w ciernie...
Jezu, kocham Cię wszystkim! Wieczna Twoja chwala!

Radostą dłoń, szczęściem wielkie. I smutno, i tęskno.

Wilno, 20.IV.1941 rok

prokatedra Św. Jana

Przez witraże kościelne słońce rzuca blaski,
Pali się kolorowo na przejętych twarzach.
Diakoni poklękali w bieli alb, ornatów
U stopni - żarzącego światłami - ołtarza.

Święcenia na kapłanów. Ci, co Cię kochają,
Wpatrzyli się z napięciem w Twe płonące lica.
Nic nie widzisz, nie czujesz. Wtopiony w znak Krzyża -
Gorejesz światłem wnętrza - jak w blaskach gromnica.

Oczy Twe - czarne gwiazdy rozszerzone Bogiem -
Nieżemska szorstka twarz Twą rozbarwiła różem...
Widzimy z Twojej postawy: Kogo ukochałeś
I komu najbarliwiej po śmierć będziesz służył.

Widzimy, że Twe serce jedno tylko może:
Zamęczyć się w ofierze, lub - umrzeć z miłości.
"Promitto" rzekłeś głośno pod biskupa dłońmi...
Duch Święty w Twojej bieli ogniem się rozgościł.

Świętość ta sakramentu zmieniła Cię w światło.
Ochodzisz już, Józienku, w jakąś ponadziemskość...
Co z nami? Dni bez Ciebie zaciemnią się w pustkę!

Radość dziś, smoczęście wielkie. I smutno, i tęskno.

Wilno, 27.IV.1941 rok

kościół Jezuitki Św. Kazimierza

Masa Święta Prymicyjna. Złocistość ornatu.
Białe bzy. Głos Twój jasny dzwoni pod sklepieniem.
Brzmia w nim chóry ptaszęce, elegie słowicze,
Dziękczynienie i zachwyt, i łez żalu drżenie.

W murach tych nikt nie śpiewał takim szpaka głosem,
Gudnie, jak Anioł w niebie Matce Wniebowziętej.
Osrebrzone w skrajpcowy poemat melodii -
Wznosisz przed Bogiem dary swej Pierwszej Mszy Świętej.

W prezbiterium rząd krzesel smutną pustką woła...
Granicami odcieci - Mama, Tatus, Hanis.
Nie ma Bolka, ni Stasi, Kzika, ni Krysi...
Kęta bólu kwiaty oczu wołam przesłania.

Pierwsze Przeistoczenie - wśród cieni Golgoty.
W drżących dłoniach biel Hostii, złocistość Kielicha...
Jezu, słyszę wołanie Twoje z krzyża: "Pragnę!",
Słyszę, jak głośno, z trudem w agonii oddychasz...

Oto moje Kapłaństwo rodzi się w Twej Męce
- Samotne, w opuszczeniu, wśród wojny niedoli. -
Już widzę swoją drogę - po Krwi Twojej śladach.
Pójdziemy, dzieląc razem każdy cios, co boli.

Wilno, 1941 - 1942 rok

Gruźlica! - Jak się stało?! Jak do tego doszło?!
- Wiedziałem, że eskubiesz różę z barwnych piasek! -
Zima straszna mrozami. Dom nieopalony.
W żywieniu i w ubraniu - wszędzie niedostatki.

Z chłodu, z głodu, ze smutku i z niedopatrzania
- Żadne ojcowskie serce troską nie czuwało! -
Przyszła grypa, okrutna grypa okupacji...
Cierpisz sam - jak skulony w śniegu ptaszek mały.

Po Święceniach - ciąg dalszy studiów teologii.
Było wszystko, co niszczy. Nie było, co cieszy.
Dziś gorączka, ból głowy, płuca całe w ranach...
Na spotkanie Twojej Woli, Jezu, serce śpieszy.

Przyrzekam. Nie żałuję. I nie cofnę słowa:
Wszędzie tam, gdzie Ty cierpisz, ja straż trzymam wiernie.
Więcej jeszcze: Two skronie oplataw w róż miękkość,
Sobie zaś, z nich zdejmując, zachowuję ciernie.

Dałem słowo Ci, Jezu: Miłować - bez granic,
Ofiara - do szaleństwa, praca - po konanie.
Przyjąłeś mą gotowość. Nic ponad ten program
W mym życiu kolorowo więcej się nie stanie.

Głodny szpital gruźliczy w okupacji latach...
Tylko łóżko i jakaś piżama niebieska.
Przyjdzie czasem odwiedzić Stef Dzierżek milczący,
Zajrzy - od prac w ogrodach - również Ziuk Wieteska.

- Józiczku, czemu nie jesz?! Tyś nigdy jeść nie chciała!
A prosisz wciąż dla siebie o mięso w Rodezji!...
Ty byś tylko pracowała! No, Józik, zjedz nieco!
Nie bądź taki uparty! albo się odeszwyj!...

- Czy dziś pani Wiktoria cokolwiek przyniosła?
Czy Konstancja na przyjęcie Luśki się zgodziła?
Józik, daj się uprosić, dziobnij choć jak wróbel,
Żebyś wstał, nie chorował i miał trochę siły!...

Na Antokolu sosny szmarzą grynszpanowo,
Pagórki gładzko słońce dłońią piaszczotliwą.
- Jezu, wioćzania setnika... W sali zabiegowej
Igła odny boleśnie me boki przeszywa.

Odma. Z wapna zastryki. Klucie, klucie, klucie...
Každy nerw drży napięciem. Od bólu - omdlenia.
Serce, które tak kocha swego Boga w Hostii,
Młodości kwiat podcięty w dziękczynienie zmienia.

Wszystko według umowy. Niespodzianek nie ma.
Czas w szpitalu mierzony na długie miesiące.
Potem - w pracy kościelnej, czy też na wykładach -
Zawsze skronie i ręce gorączką płonące.

W odpowiedzi na mękę - zapalasz swój uśmiech
Najpiękniejszym promieniem zablakanej gwiazdy.
W jego blaskach dostrzeżesz światło Bożych oczu,
Co Cię spotkał - wśród aroku na swych ścieżkach - każdy.

W zakrystii, przy kościele Ojców Jezuitów,
W aroku zasłon na oknach - zbieramy się co dnia:
Tutaj, Ojcze Józefie, rozpalony Bogiem,
Świecisz w ciemni i światła, i ciepła pochodnią.

W zaciemnionej zakrystii , przy blasku świec nikłym,
Liturgia ekstazy - zachwytu granice...
Psalm: "Zmiłuj się nade mną" srebrzyście się piętrzy,
Skrzypcowym cis wibruje i łkaniem słowiczym.

Śpiewasz sercem, miłością, śpiewasz całym sobą -
Dlatego głos Twój dźwięczy harfami aniołów
I lasem brzęcącym wiosną chórem wszystkich ptasząt,
I żarliwością dzwonu, kiedy na Mszę woła.

"Przepuść, Panie, przepuść ludowi swojemu" -
Błaganie, krzykiem skargi w drzwi niebios kołaczę...
Wróg, co napadł, zwycięża i - pyszny - sabinę,
Napadnięci nas żyją nie chlebem, lecz piaczem.

Tę silniejszą w Ogród po śniegach zalał wygnanie...

Słabnie wiesz, woda w nos przesłania, karmię...
Jak wstrząsnąć z zakrytym dachem wstrząsniesz...

Zwano Ciebie "mimozą": Wrażliwość jak cytra
Drżała nerwów strunami przy lada powiewie.
Co dalej? Pan nakreślił już linie przyszłości,
O których w mgle pasażach, Józienku, Ty nie wiesz.

Wielki, cichy wódz wściekłych, słowianstwu wstrząsając.
Ale wieść skądś dotarła o aresztowaniach:
Gestapo hitlerowskie razem z Litwinami
Przytają się do skoku i ostrzy pazury...
Jezu Chryste, nasz Panie, zmiłuj się nad nami!...

Lęk Chrystusa z Ogrójca... Oczy patrzą w ciemność.
W muszlach powiek bezradność skłi się Izami skargi.
Poszedłeś do przyjaciół z prośbą o schronienie:
Uprzejmością wykrętów z trzaskiem drzwi zawarli.

Wstrząsniesz, wstrząsniesz, wstrząsniesz, wstrząsniesz...
Wstrząsniesz, wstrząsniesz, wstrząsniesz, wstrząsniesz...
Wstrząsniesz, wstrząsniesz, wstrząsniesz, wstrząsniesz...
Wstrząsniesz, wstrząsniesz, wstrząsniesz, wstrząsniesz...

Wypłynięcie Wilno, 26.III.1942 rok

Kształcił białą liliję martwego wściekła.

I, tyś się wstawił w Wilnie wobec Nijacko -

Staromiejską Skopówką, w godzinie porannej,
Wracałeś po Mszy świętej od sióstr urszulanek.

I podobała się cię wiesz, żeś się wstawił -
Nagle: - "Halt!" - otaczają esesmanów mundury ,
Trupie czaszki, złe oczy i twarze ponure.

Aresztowanie. - Chryste, związany powrozem,
Twoje milczenie w Ogrójcu niech maie dziś wspomote!...

Świat wiruje, zapada w noc przelękną czernią.
Jak straszno i samotnie! Jak smutno niezmiernie...

Obok Stefek. Samochód plandeką okryty.
Nie widać ulic miasta, ani dola prześwitu.

Wielki, ciężki wóz niesie gdzieś, szwieszczo warcząc.
- Boże, okryj nas, dzieci, Szej opieki tarczą,

Żeby wytrwać, by Tobie swą postawą świadczą
W godzinie męki naszej, doświadczeń niełatwych.

Samochód zabrali, wzięli w inną stronę
Mamo, czy serce Twoje przeczuwa ten dramat?
Czy tej nocy syn Józio przysnił Ci się, Mamo?...
Miał piasek rozpaczy w ustach - jak Billa wstrząsła - - -

W Kazimierzowskiej zaułku piasek hamulców nagły.
Czyjeś oczy rozpaczą do sutu przypadły...

Czyjeś szloch rozdzierający, w którym serce kona...
Getapowiec - wzruszony? - odrzucił zasłonę:

Wychyliłaś twarz szlachetną - nam na pociechę -
Rzuciłaś białą lilię smutnego uśmiechu.

I, byśmy nie umarli z bólu wobec Niemca -
Usiłujesz swój uśmiech zabarwić rumieńcem.

Z godnością męczennika wznosisz dumnie czoło -
Bez łzy, bez uniesienia, choć szam piasku wkoło.

Drobne rysy oblicza - jak Hostii opłatek -
Wrażasz w serca pamięcią - na rozłąkę wiatyk.

Wiek cały sakraścił chyba w tej strasznej godzinie.
- Maryjo, Tyś tak stała przy Umarłym Synie,

Jak my, na tej Kalwarii, przy niemieckim aucie,
Płonący łzami, bólem skostniałi, uparci.

Gdy wszystkich jezuitów z domu wysłoczone,
Samechód zabrał, uwiózł w inną miasta stronę.

Biegły za nim - w zawoły - przyspieszone kroki,
Biegł płacz rozpaczny nurtem - jak Wilia szerokim - - -

- Boże!... Lecz niebo chmurne, smutne jak mogiła -
Nie odpowiada krzykom. Wszystko się skończyło.

Błądziny nieprzypadkiem nad brzegami Wilii,
Dzień z nocą - w jednym roku - już nam się pomylili.

W szarej mgie świat utonął. Serca w grudę skrzepio.
Zimno, straszno. Lzy tylko na twarzy są ciepłe.

Bezdomność. Głód. Nagonką Niemców oraczenie.
Niebo - w szarym popiele - nie zżyła promieni.

- Józieńku! Czy lśnią jeszcze oczu Twoich gwiazdy?!
Czy leżysz rozstrzelany wśród ponarskich piasków...?

Józieńku, czy możliwe, by Twój uśmiech jasny
Na zawsze już - jak słońce w zachodzie - przygasnął?

Józieńku, wszystko niczym - głód ten, chłód, bezdomność -
Tylko powrót aniołem do nas - naszym, wolnym!...

Gdzie jesteś? Jakże mury zamknęły Cię, krata?...
Próżno myśl obłąkana jaśkójką tam lata,

Próżno rozbija głowę o lukiskie mury...
Milczą - jak grób zamknięte, groźne i ponure.

Na Lukieskach, w więzieniu, za żelazną bramą
Odnajdziesz mnie modlitwą - jeżeli wiesz - Namo.

Na cementie porośniętym szronem i wilgocią,
W ciasnej celi, gdzie osób dziesiątki się tłoczą,

Bez powietrza, bez światła, w zaduchu straszliwym -
Dzień po dniu czarną kroplą atramentu spływa.

Zimno do szpiku kości świdrami wierzące,
Głód i noce czerwone gorącą płonącą.

Płuca - przerwana odma - ranami się palą - - -
- Mamo, co Ty przeczuwasz z za swojej oddali?

Znasz noce, gdy do mózgu cięsa nie przenika?
Skradające się kroki pod drzwiami strażnika?

I czekanie na wyrok poprzez dobę całą?
I echo o północy niedalekich strzałów?

Na Ponarach Polaków wciąż rozstrzeliwano.
Zdziwienie - że żyjemy - w powitaniu rana...

W Twojej, Jezu, i mojej ponadludzkiej męce
Z modlitwą uwielbienia na ustach - wciąż klęczę.

I poezją miłości - sznurem pereł licznych -
Wiążę dalekie niebo z więzienia goryczą:

"Przyjdiesz do mnie w noc jesienną, rozśloną
Szeptem liści zakrwawionych brzoź i gruszek...
Dobre oczy skryjesz w białych ręk zasłonie,
Cicho powiesz przenajdroższe słowo: Już...

I ostatnia pieśń bolesna zadrga w płucach,
Zrosi usta delikatnym rąbkem krwi -
Nie płacz, Śmierci, bo mnie przecież nie zasnuwasz...
A Mamusia o wolności dla mnie śni.

Wolny waznę grudkę ziemi spod Waresawy
I pójdziemy w rozpiętą, smutną noc...

W Antybrytanii białej wiosną O. Józefa Majkowskiego, napisane w więzieniu w Wilnie na Łukieżkach.

Wolny wzmąć grudkę polskich modlitw krwawych...
Nie płacz, Śmierci, z łun i prochów wstanie Moc^{1/}."

A pod murem więziennym stoją dnem i nocą.
Gwiazdy mroźnego nieba w oczu łzach migoczą...

I ból Wielkiego Piątku, płacz Wielkiej Soboty
Szarych pasa - z serc w żałobie - nitką nie odotał.

Litewski strażnik z bronią przechadza się dumnie
Wzdłuż - pod murem stojących - Polaków kolumny.

Drżymy, aby kaskawie pozwolić nam raczyć
Oddać najdroższym Więźniom żywnościowe paczki.

Modlimy się bez przerwy: "Pod Twoją obronę...",
By paczki Ukroczonym były doręczone.

Może Józio odnajdzie, wśród chleba schowaną,
Kartkę sercem, tęsknotą i łzami pisaną...

Może z niej się domysli, że w każdej godzinie
Modlitwa rzeką bólu do więzienia płynie,

Że źle nam na wolności, gdzie płacz i tęsknota;
Duch błuszczem mur więzienny w cierpieniu omotał...

Na Wielkanoc w kościele ksiądz zaintonował:
"Wesoły nam dzień nastał" i - cisza grobowa.

Zamiast pieśni - szloch wielki wzblił się pod sklepienia,
Bo wszyscy polscy księża byli uwięzieni.

1/ Autentyczny tekst wiersza O. Józefa Majkowskiego, napisanego w więzieniu w Wilnie na Łukiskach.

Kiedyś Edka przybiega radośnie wzburzona:

- Alojzik, wiesz, widzenie nam już przyrzeczone!

Sam naczelnik więzienia napisał mi kartkę,
By bramy otworzyła nam litewska warta.

- Jezu! Czyż to możliwe?! Widzenie z Józienkiem!
Boże, bądź uwielbiony! Matko Boża, dzięki!...

Idziemy. Strażnik przodem. Bramy, rygle, klucze.
W podwórzach - mrocznych studniach - wiatr złowieszczo
huczy.

- Boże, czy to nie zdrada?! Dokąd on nas wiezie?
Cicho, tylko nie mów teraz do mnie, Edzia...

Wreszcie strażnik przystanął: - Czekaście! Tu krata...
Serce - jak ptaszek w klatce oszalały lata...

Czas - wiecznością - rytm minut w gorączce zatracił...
Czy przyprowadzą Ciebie, nasz asielski kracie?...

- Jesteś! Jesteś! Józienku nasz Najukochańszy!
Twe wyblądłe oblicze dawny uśmiech krasil...

Józienku!... Wciąż uśmiechy rzucał przez kratę,
Wymieniane pośpiesznie - rwanie jasnych kwiatów.

Józienku ukochany, najdroższy, najmiłszy,
Pan Jezus Twe sekundy w tym więzieniu liczy...

Józienku!... - Łzy i radość - Józienku jedyny!...
Strażnik zbliża się ciężko: - Koniec! Czas upłynął.

Wilno, 8.VI.1942 rok

Rozkaz: - Zabierać rzeczy! Opuścić więzienie!
- Dokąd oni nas wiozą? Na Ponary może...
Lub do obozu śmierci... Albo rozstrzelają?...
W ręce Twoje polecam ducha mego, Boże!...

Wnie samochód przez miasto i - skręca na dworzec.
- Wsiadać! - A tu uagle - skryta gdzieś - granada
Stadem ptaków, z wołaniem ukochanych imion,
Z żarem polskich serc tęsknie do auta przypadła.

Nie pomogły przekleństwa wściekłego esesmana.
- Józienku! nasz Józienku!... - sypie się kwiatami.-
Józienku, zabierz serca! Idziemy za Tobą
Kaszą myślą, tęsknotą, łzami, modlitwami!

Sty, cholero! ^{1/2} - po polsku ryczy Bismiec wściekły,
Bije pięścią, popycha... Lecz cóż to pomoże?!
- Józienku nasz Najdroższy! Nasz Najukochańszy!
Oddajemy Cię w ręce miłosierdzia Bożego!...

Patrzysz - bezradny w drżącym szutku wyczerpania -
Rumiankami swych oczu wielkich przerażeniem,
Czy pod ciosem szalonej ręki hitlerowca -
Twoja siostra w Jezusie nie padnie na ziemię...

Miłość jej szybsza była od słości esesmana:
Przerzutami niewiérki wkrąg auta skakała,
Dlatego nieporadność strażnika w mundurze
Wybuchnęła tak groźnym nienawiści szaleństwem.

1/ Autentyczne.

Pognali ojców wszystkich zaraz do wagonów
- Smutnych i umęczonych, niosących węzłki.-
Na pustym placu stacji zostali Polacy -
Zaplakani, z modlitwą, ze swym żalem wielkim.

Jeszcze kartkę maleńką napiszesz z wagonu:
Dwa słowa płomieniste - bólu poegnania.
Będziemy je całować - najdroższe relikwie.
- Matko Boża, opieki płaszczem Go osłaniaj!...

Pociąg sunie przez pola rozsunięte wiośnią,
Przez lasy obciążone pajęczyną słońca.
Lecz oczy nic nie widzą - pełne łez swych własnych
I łez tych, co zostali - po śmierć kochający.

- Jezu, ja nie mam żalu, żeś "przekreślił plany
I kazał być półkocim^{1/}", że wiedziesz w nieznanie.
Serce me pragnie zawsze zakwitnąć różami
W barwach Twojej miłości - Twego Serca rany.

W Kownie przez całą dobę niepewne czekanie:
Co dalej? Dokąd poślą? Śmierć, czy znów więzienie?...
Trzymam mocno Twe dłonie, Jezu ukochany,
Zapewniając, że miłość moja się nie zmienia.

Przywieźli do osady zwanej Pagryšūvis:
Litewskich jezuitów posiadłość i kościół.
Kwadrat parku przecięty niebieskością rzeki,
Za oknem zieleni szmerem usniechniętym roście.

^{1/} Cytat słów autentycznych, List z 1941 r.

Obcy kraj, obca mowa. Co zrobić z tęsknotą?
Z polskim sercem - za swoją wolnością płaczącą?
Z żalem, który rozpadza, z ziarnem samotności?
Z bólem głowy i z czołem gorączką płonącym?

W cudzym kraju, wśród wrogów, pod strażą nadzorem -
Zmilknij duszy nostalgio, nie krzycz nocą w męce!
Ostrokrenska Panienko, gdzie Twe oczy słodkie,
Pokorą skrzyżowane, litościwa ręce?!

Z okna, z drugiego piętra patrzę w dale mgliste:
Gdzie Wilno, gdzie Mazowsze, Warszawa walcząca...
Horyzont siną kresą przesłonił krainę,
Dokąd zrywa się serce po odpryski słońca.

I choć - jak w Wilnie - szumią tu wiąsy i lipy,
I - jak w Wilnie - bzy kwitną liliową kaskadą,
Wpatrzony w nocne niebo ku samotnym gwiazdom -
Bogu swoją tęsknotę i żal opowiadam.
Wieloznaczna, wieloznaczna, wieloznaczna -
Wieloznaczna jest, brak pądy w kwiatach -
Wieloznaczna jest i wieloznaczna jest przysięga!

Szawle

Szawle. Internowany. Sam, jak mały ptaszek,
Co wypadł z swego gniazda nocą, w czasie burzy.
Jezu-Hostio, gorączką spalam się jak świeca...
Uśmiechem w samotności, w bólu - będę służył.

Miasto. Klasztorny kościół Jezuitów, ogród.
Sierpień maluje jabłka żółto i czerwono.
Gdy czytam na leżaku, towarzyszą z bliska
Tańczące z przysiadami pośród drzew gawrony^{1/}.

^{1/} List, Siuliai, 25.VIII.1942 r.

W więzieniu, na Łukiszkach, zaglądały w okna,
W czarnych skrajkach odbite przynosząc nam słońce.
Polubiłem te ptaki i siwe gołębie^{1/}:
Nie patrzyły - jak ludzie tam - nienawidząco.

Pies u nóg się położył i spogląda ufnie
- Przypadł by do nich chętnie z czułością rozrzuć -
Katarczywym spojrzeniem, jakby chciał zapytać:
O czym tak ciągle myślisz? Czemu jesteś smutny?

Piesku, czy ty zrozumiesz?!... Wiesz, gdzieś w sieni
dali

Zostało miasto, Wilno, z Ostrą Bramą białą.
Tam ludzie po mnie płaczą. Tam zostały serca,
Polskie serca, co po śmierć samą ukocharły.

Wokół mowa litewska. Nie znam ani słowa.
- Duchu Święty, coś zstąpił ogniem w Wieczerniku,
Nie rozumiem języka, brak pomocy w książkach -
Niech Twoja mądrość i wiedza światłem mnie przenika!

Dziecko - chłopczyk - młodzieniec w jezuitckich szkołach -
We wszystkim zawsze pierwszy - w nauce, zdolnościach,
W sporcie, w śpiewie i sztuce, w piśmie i mowie,
W posłuszeństwie, pokorze, bliźniego miłości -

On, ksiądz młody, gdzie przeszedł - oczarował serca
Dobroci - jak róż barwą - niezmiernym urokiem.
I tu, w Szawłach litewskich, wśród obcych, niechętnych,
Dobroć ta się rozrebrzy strumieniem szerokim.

I oszalały Szawle za "Małym Polaczkiem".
Szowinizm niemiłosierny pękł jak szklana bania
Pod naporem Dobroci. Z ciemności uprzedzeń
Ewangeliczny pejzaż miłość wkrąg odsłania.

Co Lątwini dostrzegli w tym "Małym Polaczku"
- Chorym więźniu z uśmiechem różowo przypiętym -
Przekonały ich oczu jaśniejące gwiazdy,
Niewinna twarz anioła, czy fluid duszy świętej...?

- "Mały", bo bardzo młody, jak najpierwsza wiosna:
Ta z fiołków i sasenek, narcyzów, konwalii,
Ta, na której spojrzeniu melodią świętości,
Wśród gałęzi bszów rosy kryształ się rozpala. -

Pokochali Go wszyscy - w klasztorze, w kościele,
Kto Go ujrział - jak gdyby w błękit się zanurzył...
A On, wpatrzony w Hostię, mówił swemu Bogu:
I w niewoli me serce kwitnie Tobie różą...

Zapomniało gestapo o Internowcaym.
On zaś - na Ewangelii ucząc się języka -
Wszystkim stał się dla wszystkich - wraz ze Świętym Pawłem -
Przez miłość, która szuka, czuwa i przenika.

Praca w konfesjonale - najtrudniejsza z trudnych.
Ci, którzy przychodzili, pili Wodę Żywą.
Spotkali na swych drogach po raz pierwszy światło -
Jedyne może w życiu minuty szczęśliwe.

Gzerwiec 1944 rok

Rykiesz bomb, pożarami suną front od wschodu,
Potop niemiecki cofał niszczycielskie fale.
- O Matko Miłosierdzia z Ostrej Bramy białej,
Okryj płaszczem złocistym Józia, by ocalał!

Oddaj Go, Psni, Wilnu, oddaj nam, Polakom -
Jego, syna wiernego ziemi mazowieckiej.
Z piekła wojny uratuj, przyprowadź szczęśliwie...
Niepokalana, czuwaj nad Swym małym dzieckiem.

Wpatrz się w piękno oczu Twoich na Obrazie,
W palce smukłe i długie, jak struny gitary,
Prosząc o zerot tej perły - jednej z Twojej korony -
Sypiesz przed ołtarzem kwiaty swojej wiary...

Przedliczna, Litościwa, Ty wiesz, ile modlitw
Koszowało tu - przed Tobą - serce przebolejące,
Ile się przesunęło koralii różańca,
Ile próśb we łzach żalu codziennie spływało...

Wróć! Wróć! do Wilna - przez wszystkich kochany,
Bo wszystkich kochający - "Malańki Polaczek",
By stać się sercem miasta i nim wielbić Boga.
Tu witany radośnie, tam żegnany z płaczem.

Płuca w ranach, a skronie zwój cierni oplata:
Ból głowy - w swym szaleństwie nieprzygasający...
Nad szare skręty wąki - wabi się skowronkiem
Uśmiech i śpiew miłości studiami słońca.

"Zawołaj mnie do Siebie z pól kwietnych czy bezdroży -
Mój Jezu z osłon Hostii śnieżysto nieskalanej,
Bo wiem, że życie zawsze w haft krajów się ułoży,
Jak cudny wzór mozaiki w kościoła cichych ścianach¹."

Miły, wszystkimi serdeczny, pogodny jak niebo,
Kiedy w słońcu rozwiesza jedwab szafirowy...
Przed kim sypie słów perły - zmieszane z uśmiechem -
Ter nie wie, że omdlewa On od bólu głowy.

Odna. Szpital. Badania. Kolejki. Znasz, Jezu,
Drogę: Annasz, Kalfasz, Pilat - i z powrotem.
Ciągłe razem idziemy, Chryste, obok siebie,
Upadając, powstając - tak aż na Golgotę.

- Nic pomóc nie możemy! Nie ma już ratunku!
Bekarze ze szpitala ręce opuścili.
Wypisano Chorego. Umieraj w ukryciu!
Matka Boża nad Wilnem kwiat Swej twarzy chyli...

Ostrobramska Madonno o oczach z litości,
Płonąca Swej dobroci wśród nas barwną zorzą,
W Twoje palce wkładamy - z brylantów pierścionki -
Prośby: To Dziecko, Matko, umierać nie może!...

On żyć musi, by głosić chwałę Twego Syna.
On, siewca Ewangelii, potrzebny dla świata,
By swoim miłowaniem o Chrystusie świadczyć,
Aby nutą kochania niepokój serc zbratał.

¹/ Złotka z wiersza O. Józefa Wajkowskiego, z 1941 r.

Przynosimy Ci w zamian nasze życie, Pani,
Oddaj je Przedwiecznemu w zrzeczenia ofierze:
Ojciec Józef niech żyje dla Jezuśa chwały,
A nas niech Jego wola - jeśli chce - zabierze.

Nie zabrakł Ojca Chrystus, Zostawił Go Wilnu.
I nie wziął też nikogo, co życie dawali.
Dojrzał w słońcu Łaski - jak pszeniczne kłosa -
Plan pracy apostołskiej w horyzontów dali.

Maryja Ostrobramska z dłońmi, w których liściach
Ergalo "Pomnij" błagalne krzykami rozpacz, i...
Milczy jak w Zwiastowaniu. Ale my i Ona...
Wiemy, co ciężar próby, iez i łaski znaczą,

Ci, co chodzą za Panem i żyją - jak ptaki -
Z okruszko Jego łaski, śpiewem Jego chwały -
Wśród wichury przypadną w szat Boskich zaianek,
By - po burzy - znów ćwierkać jak wróbelki mały.

Przyjeżdżali Litwini z błaganem serdecznym:
- Łankiszka, ukochny, najdroższy nasz, wracaj!
Czekają Ciebie Szawle - jak ramiona matki...

Ale już Go porwała wielka rzeka pracy.

Kaplica Jezuitów już na Autokolu
Wypełniła się tłumem kazań słuchającym:
Posypały się słowa srebrnym wodospadem,
Czerwone od miłości - jak węgle gorące.

Młody, zaróżowiony, z żarem w dużych oczach,
Emanujący swoim sercem rozgorzałym,
Na przedmiesciu, w nieznannej willowej kaplicy -
Rozpalili wnet ognisko Chrystusowej chwały.

Nadciągnęła nad Wilno groza strasznej wojny:
Samoloty, katusze, pełne ognia noce,
Szaleństwo bomb i śmierci, głodu, przerażenia...
- W Tobie, Boże, ucieczka, nadzieja pomocy!...

Męka schronów. Płacz dzieci, zaduch, krzyki lęku...
Wszystko razem: psy, koty, rozszoszczeni ludzie.
Noce bez snu, dni grzmiące salwami wystrzałów
I narzenie o ciszy - jednej chwili cudzie.

Wiszczono i przez Niemców podpalone miasto
Dwa tygodnie pożarów skargę w niebo woła.
Wśród zgorzelisk i trupów zostały świadkami
Polskiej wiary i polskiej przeszłości - kościoły.

Została Cstra Brama. Matka Boska nudał
Pochyla się nad Wilno: spiakaną niedolą.
W Jej oczach smutek większy, jak gdyby los ludzki
Dobre serce matczyne dojmująca bolą.

Rozpoczęła się praca. Szeroka, ogromna -
Jak nurt wewnątrz rzeki, jak zalew powodzi.
Arbora, konfesjonał - na tym posterunku
Podziwia Ojca słońce - wschodzi, czy zachodzi.

Z Antokolu On pierwszy nieraz idzie pieszo
Powojenne zniszczenie uprzętać w kościele.
Pierwszy otwiera źródło łaski sakramentów,
By nasycić pragnienie przy nim mogło wielu.

Wszystkie szyby olbrzymich łuków okien leżą
Na posadce stosami szkła w pył rozbitego.
Nikt z ojców, ani z braci nie stanął do pracy.
Widziły tylko z szczotką - Ojca Majkowskiego.

Z przedmieścia aż do centrum niesie dla ubogich
W zwykłych butelkach mleko - On piękny i młody -
Za którym roztęsknieniem biegną ludzkie oczy -
Niebieskie od waruszenia - jak fal Wilii wody.

Kiedyś znów Go widziano, jak dźwigał przez miasto
- Rękami szniśniętymi w urozie trzaskającym -
Własną pościel dla chłopca, gdzieś na peryferiach,
Który leżał ubogi, wśród zimna w gorączce.

Do zakonnice, co w domu spalonym mieszały,
Szedł kilka kilometrów - na ulicę Wielką -
Aby w każdą niedzielę przynosić im słońce,
Rozjarzać swe uśmiechy tęczą kropelką.

W ich szarym, smutnym życiu pośród zgliszcz, popiołu -
Wykwitną niespodzianką śpiewu nagłej wiosny
I błękitem przyłanaczek, liliiwością fiołków
Rozsiewał promienieście swój uśmiech radosny.

Siostry starsze i młode - zgaszone cierpieniem -
Jak peronki złotem oczu patrzące ku słońcu,
Ogarnięte tym ciepłem subtelnej dobroci -
Wnosiły znów ku niebu twarze ufające.

A gdy zachorowała tam siostra Konstancja,
Ojciec - nieposny bólu, którym Go zarażała -
Co dzień, przed świtem jeszcze, niósł jej Hostię Świętą -
Idąc poprzez noc bardziej czarną niż mogiła.

Chodnik zorany walką - wyrwy, jamy, leje...
Niepokój, strzały blisko, napady i groza...
Mróz, ślisko... Skrzepie winem dionie skrzyżowane:
W pierś ogień niesławski jasno Mu rozgorzał.

W bramie ktoś stoi z kluczem, czeka w niepokoju,
Modli się i drży z lęku: czy dojdziesz do celu?
Czy nie przepłacisz życiem tej wielkiej miłości
Jezusa i człowieka, nasz biały Aniele...?

Milowania, dobroci rozłożyłeś skrzydła -
Wszyscy smutni w ich ciepłe odnajdują ciszę.
Ojcowskie serce Twoje - najczulszą membraną -
Kaźde drgnienie serc innych rozumie i słyszy.

I kościół Jezuitów - pusty, omijany -
Twoim ślarem, płomieniem strzelistym zasłynał.
Ciagną tłumy - pięknnością hipnotyzowane -
Mu światłu, co zakwitło swą barwą jedyną.

Jak po chleb, jak po wodę - płyną głodne tłumy.
A Ty z ambony świecisz drogowskazu bielą.
Srebrzystymi gwiazdami, brylantami rosy -
Sypią się Twoje święte słowa po kościele.

- Tak jeszcze nikt nie mówił! Tego nie słyszano!
Prostota, prawda, głębia, przekonania siła,
Krew serca i - wydanie drugie Ewangelii.
Taką nauka Jezusa przed wiekami była!

Kiedy przyszło się rano o godzinie czwartej -
Przed kościołem tłum rzędem. - Tak wcześnie? Dlaczego?
- Czy coś dają? Chleb może? -Nie! wszyscy czekamy
Do spowiedzi - naszego Ojca Majkowskiego.

A On od szóstej rano do samej trzynastej
- Bez śniadania, wytchnienia, niemal bez oddechu -
Hordziela rozgrzeszenie oprawione w serce,
Dawiga, uczy, pociesza i - wciąż się uśmiecha.

- Anioł! Nasz Anioł Wilna! - Do rąk Mu się tulą
Usta ludzkie z wdzięcznością, albo z bólu szlochem.
Wpatrzyły się wąż oczy ufnością, nadsięją,
Uczepiły się serca - bo On wszystkich kocha.

W kofesjonalach obok siedzą inni księża.
Pustka. Mówią brewiarze. Nikt się tam nie zbliża.
A przy odlewającym od trudu Aniale -
Zawsze murem stłoczonym stoi ludzi ciżba.

Można było przez miesiąc o każdej godzinie,
Marząc, by doń się dostać wciąż szczęścia próbować.
Niestety, takie próby - jeśli sił starczyło -
Przez cały drugi miesiąc zaczynaj od nowa.

Jego piękność niezemska w półmroku świątyni
Jakąś lilią mistyczną jasno się bielita.
Niemo - jak przed obrazem - przystawali ludzie:
Świętość w piękności ramach jest magiczną siłą.

- Jaki był? Opowiedzcie! Chcemy znać kształt Hostii,
W której Pan Jezus ukrył Swoją Boską świętość.
Chcemy dotknąć spojrzeniem zarysów niebieskich
Miłowania - przez mękę ofiary - odmętu.

Był jak wiosny stokrotki, był jak rąbek zorzy,
Gdy wychyla się z tiulów mgieł seledynowych.
Oczy Mu płonieniały uniesienia żarem -
Jak brylanty korony z nosu Madonny głowy.

W uśmiechu trzepotały motyle, jaskółki
Barwami całej tęczy opadłej w dobroci.
Świadkami pionącymi na choince nieba
I południem czerwcowym ten uśmiech się złościł.

Dobroć kwitła zapachem miodu w lip poszumie,
Wytryskała krokusem w świeżości liliowym,
Kiszyła się kwiatami czerechy wśród gaju,
Szarowała gałązek brzoź zieloną mową.

Dobroć Jego zetępiła na ziemię anielstwem
I przecinała drogi ludzkie niespodzianie,
Oryliła się nad nimi kwitnącą jabłonią,
Była nagiym z Chrystusem wśród szczęścia spotkaniem.

Ostracała się złotą tarczą słonecznika,
Śięc - za drugim człowiekiem - swych spojrzeń troskliwość.
Dobroć - jak objawienie - otwarta czytelnie
Słoneczniła się prawdą - Ewangelią żywą.

Poręczność, odwrócenie zniechęconych oczu -
Dobroć znów łagodziła aksamitem dłoni.
A kogo raz dotknęło ciepło jej promieni,
Ten w jeziorze jej światła na zawsze utonął.

Dobroć fascynująca - jak gwiazd konstelacje -
Miłowanie przepastne Jezusa, człowieka -
Było tak wyjątkowe, że Ojciec Majkowski
- Jak krzew róż w słońcu lipca - pięknością urzekał.

Choć ujrzał przy ołtarzu, czy w konfesjonale
Jego twarz zbladła w głębi przejęcia się Bogiem -
Dzisiaj wstrząsu, zrozumiał, że dotknął spojrzeniem
Błaskiem spowitego Tajemnicy progu.

Żal, tęsknota, pragnienie srywa wichrem serce,
Chce się biec Jego śladem - krokami świętości.
Nie często na tej ziemi sniło zabiłkami
W glorii takiego piękna tęszą się rozgościł.

Wszystko, kłopot, kłopot nie potrafił zabić,
Wszystko, kłopot kłopotem stał się na twarzy:
I oszalało Wilno za swym młodym Ojcem,
Co oczarował wszystkich: dzieci, młodzież, starszych...
Stawiono go wzruszeniem skłóconym łzami w oczach:
Jak długo Ci do takiej pracy sił wystarczy?

On też szalał: nie spał, nie jadł, nie odpoczął -
Tylko serce - jak Hostie - głodnym tłumem dzielił.
Kładł swoje cierpienie, grzechy, troski, żale,
Krywając tam wstydu, wylał przy Aniele.

Krał w siebie cudze bóle - pogrzał, grzech, chorobę -
Przeżywał głęboko, jak matki rodzanej.
Ta wrażliwość subtelna niszczyła Mu zdrowie -
Chorował sam, cierpieniem bliźniego zgubiony.

Z konfesjonatu wracał - opowiadał świadek -
Tak grzechów brutalnością ludzkich zdruzgotany,
Iż żal było nań patrzeć - twarz zmieniona bólem
Kładła się być jakąś ciężkiej nęki raną.

Rajność Boża nasiała w Nim ład i harmonię,
Wielkie odczucie piękna, genialność uzdolnień,
Kastykę i artystę, szczerłość, jawność, prawdę.
Kroki grzechu, krzywizny przeto tak Go boją.

W dzieciństwie, czteroletni - według zeznań Mamy -
Flakał, kiedy na obiad kurę sarszysano.
Blaskiła czulość serca już w maleńkim dziecku.
Wiek późniejszy nie wnieśli w nią żadnej odmiany.

Muchy nawet, komara nie potrafi zabić,
Choć ten Mu bąble krwawe zostawi na twarzy:
- Nie pozbawia się życia - mówi do przyjaciół -
Stworzeń, których nim Pan Bóg w dobroci obdarzył.

Choć pada z wyczerpania pod naporem pracy,
Cetatką sily jeszcze karmi głodne ptaki:
Sikorki i gołębie, wróble czy też wrony -
Wszystkie - rodzina Boża - drogie Mu, jednakie.

W jego sakralnych liniach granic Kraju.

Tędy widać, Wilos polskie, na stacji wiośno.

Słońce kwietniowym ciepłem już złociło ziemię,
Na ulicy przylaszczki, fiołki sprzedawano,
Gdy nagle, jak grom z nieba, uderza wieść smutna:
- Ojciec chory!... Zakrystianu mówił dzisiaj rano.

- Chory?!...-Zadrżały serca. Lęk przydusza oddech.-

- Jesu, co Mu się stało? Gorączka?! Dlaczego?!

Matko Niepokalana, łaski, miłosierdzia!

Matuj, usdrów nam znova Ojca Majkowskiego!

Włości zaś nie dochodzą: Ojciec bardzo słaby...
Temperatura wzrasta - już ponad czterdzieści.../!/
Pamiętko Ostrobramska!... W łzach leżymy krzyżem...
Jas pierś twogi nie zdoła dłużej w sobie zaleścić...

Dni grozy. Dni tak straszne, że serce zmartwiało
Niemo - niby głaz zimny - przed Panem klęczało.
Aż wreszcie - po tygodniu krzyku wołań w niebo -
Matka Boża - z litości - Ojca nam oddała.

Wojna - krajów okradła, skrył terror w przesądzie,
Wzrost wstąpił, jak kosa bobakarskie miasto.
Na koczowniczej trasie rozstrzelanych ofiar -
W koczowniczym sili, pracy i obawy swój znał.

Wilno, sierpień 1945 rok

Wojna - jasnemu tak dawała, kmita oczekując,
Wzrost wstąpił od dymu i wrażeń krytycznych...
Wilno - po wojnie - dano na stolicę Litwie.
Polacy je, choć płacząc, tłumnie opuszczają.
Pociągi towarowe - zatłoczone - wiozą
Do nowo zakreślonych linii granic Kraju.

Wojna - jasnemu tak dawała, kmita oczekując,
Wzrost wstąpił od dymu i wrażeń krytycznych...
Twój odjazd. Wilno polskie na stację wyległo.
Wzrost smutkiem znaczone, przejęte dokola.
Skurczyły się, zszarzały nagle barwy życia:
Zegnany - już na zawsze - swojego Anioła!

Wojna - jasnemu tak dawała, kmita oczekując,
Wzrost wstąpił od dymu i wrażeń krytycznych...
Skąd wzięło głodne miasto, że dziś każdy pragnie
Jakieś ciasto - "na drogę" w domu upieczone...?

Do widzenia - nad Wisłą! Żegnaj, Ostrobramska
W najmiłszym z światła miście! Pod Twoją obroną...

Wojna - jasnemu tak dawała, kmita oczekując,
Wzrost wstąpił od dymu i wrażeń krytycznych...
Wojna - jasnemu tak dawała, kmita oczekując,
Wzrost wstąpił od dymu i wrażeń krytycznych...

Warszawa, sierpień 1945 rok

Łzy po Wilnie. Łzy nowe nad stolicą Polski:

W popiele, gruzach leży męczeńska Warszawa -

Jak krzyk bólu szczerniały krwi plamą na bruku...

- Potrafisz zniesć ten widok, Maryjo Łaskawa?

Chrystus z krzyża odwrócił, skrył Twarz w przerażeniu,

Nie mógł patrzeć, jak kona bohaterzkie Niseto.

Na Rakowieckiej trumny rozstrzelanych ojców -

W pełni twórczych sił, pracy i sławy swej zgaśli.

Wszystko jeszcze tak świeże, krwią ociekające,

Poczerniałe od dymu i bombami zryte...

Latarnie rozciągnięte martwo w poprzek ulic.

Nie porośły kwiatami groby Jezuitów...

Nad tym morzem popiołów, nad piętrami gruzów

Nieś i nogą by można tylko płakać krawo...

- Czy za sto lat ożyjesz, wstaniesz z nieistnienia,

Łabite serce Polski, najdroższa Warszawo?

Odłam ci wszystkie siły, wszystkie krew wyączę -

Jak ty, Warszawo, dumna i wolna w niewoli,

Jak ty, choć zwyciężona, zawsze niepodległa,

Rozszarpana - protestem tkwiąca na walkę polu.

Obstępuję cię sercem, głosząc ci nowinę

Najszczęśliwszą dla ziemi, najpiękniejszą w niebie:

Kreść objawioną przez Bolego Syna...

Pokochasz mnie, Warszawo, jak ja kocham ciebie.

Zalogi, sierpień 1945 rok

W Zalogach, wśród rodziny, parę dni mignęło
Srebrnym liliowym od szczęścia. Tyle opowiadał!
Jeszcze Kasik z obozów niemieckich nie wrócił,
Krysia - wojną zagnana - gdzieś w Anglii przepada.

Kalina urosła. Boleś się ożenił.
Stasia ma dzieci małe. A wszyscy tak mili!
Tataś już się postarzał. Mamusi zaś oczy
Wciąż jak akrydka modraczka - małego motyla.

Mama nie wie, jak swemu Synkowi dogodzić:
- Józieńku, tu kurczaki, tu rosółek smaczny...
Kubieś lane kluski i pomidorową...
Józieńku, Ty nie nie jesz! Kiedy wreszcie zaczniesz?!

Józianiu, Tyś nie wiedział, jak myśwy tęsknili!...
Mama nocie nie spała - strasznie się martwiła.
I na dwór wychodziła, tyśmy nie słyszeli,
Bo wstrzymać swego płaczu nie miała już siły.

Józeczkule, Ty już teraz pozostaniesz z nami,
W Polsce, gdzieś na Mazowszu, nieprawdaż, Józieńku?
- Józianiu, Tyś jest chory... Boże, jakże strasznie
O Twoim zdrowiu, Józieńku, ja zawsze się lękam!...

Była Msza Prymicyjna. - Chryste, jak spóźniona!
Przez brody łez i bólu szedłem do tej chwili. -
W Pionówkach, uroczyście, w rodzinnej parafii.
Wszyscy wreszcie najbliżsi tu się zgromadzili.

Wzruszenie, płacz. I radość wielka zmartwychwstania.
I dumy Mamy, Taty, że Syn tak wspaniałe:
Wykształcony i mądry, przy tym Jezuita -
I sakowu okrytego swej świętości chwałą.

Warszawa, wrzesień 1945 rok

W warszawskim domu ojców - Świętego Andrzeja -
Zabraczenie wojną, pastka, niedostatek ciężki.
Lata tylko wiecznym rytmem co dzień się odprawia,
Na której wiodą zewsząd wszystkie życia ścieżki.

Wszystkie ptaki po burzy do swojego gniazda -
I wszystkich świata zakątków jezuita śpieszą...
Czasu ojciec prowincjał na twarz marmurową,
Czasu przyjął tak chłodno, nic się nie ucieszył?

Wszystkie miasta, które wylazły z ruin,
Wszystkiego nie zapytał, jakim cudem łaski
Chrystus życie ocalił spod kuli abrodniarzy...
Wszystkiego - wynędzniałych, o zszarpanych nerwach -
Wszystkiego ręką uściskiem wszystkich nie obdarzył...?

Wszystkie nieprzytomni, które wyciągnął...
Wszystkiego Cię przysłał... Jak po burzy śnieg -
Wszystkiego już coraz śmiałośniej na tylny
Wszystkiego szarpie duszę, ostrzem kłów rozdiera:
- Bole, gdzie smukłe wieże wileńskich kościołów?!
Matko Boska z nad Bramy - osmalonej czołgiem -
Jaka prośbą serdeczną nogę Cię przywołał?!...

Wszystkiego jakiegoś czasu się nie strasz.
Ci wszyscy, którym byłem tak bardzo potrzebny...
Ci wszyscy, którzy łkali, kiedy pociąg ruszał...
- Chryste, po co tu jestem - wyrwany z korzeniem -
Gdy nad Wilną od bólu wleją ludzkie dusze...

Wszystkiego czekał Kłostor Jezuicki.
Każdą rękę, tęsknotę całówek musi przegryźć
Sax w sobie - wiszącym ogniem przepalić cierpienia...
Lata ktoś Wilno zapomniał?! I czy nowe daleje,
Blag czasu - tanta wizję przyćmi, lub ośmieni?

Wiedziano w Białymstoku tych, co stamtąd wieźli,
Jak na placu kościelnym padłszy, tkali w trawę...
Nikt nie pytał dlaczego. Wiedziano: wilnianie.
Galerają z tęsknoty. Zrozumiałe sprawy.

Czujesz się niepotrzebny, rzucony przypadkiem
W dom chłodem rozbitym i opustoszałym.
Orzeł w klatce raniący skrzydła swe o pręty -
Udręczony pytaniem: - Po co przyjechałem?!...

Przyjechałeś, Najdroższy - o czym zapomniałeś -
By świecić sercom wilnian, którzy wpierv przybyli,
Stórzysz za Ostrobramską, Tobą i za Wilnem
Tęsknili do szaleństwa w każdej dni swych chwili.

Tęsknota im wykarła oczy od łez ognia.
Snułi się nieprzytomni, bólem swym zabici...
W końcu Jezus Cię przysłał... Jak po burzy kłosa -
Podnoszą się już serca uśmiechem ku życiu.

Cały drżący cierpieniem - jak struna serwana -
Ale jesteś. Już jesteś! Z Tobą spokój, cisza.
Zamilkły wichry tęsknoty, stopniał gejzer żalu
I płaczu też głośniego wkoło się nie słyszy.

W Zakopanem ocalał klasztor Jezuitów.
Nie pojedziesz tam, Ojcze, leczyć chore płuca!
Nie ma na to pieniędzy. Czekać więc cierpliwie,
W jaki Cię kątek kraju Boża wola rzuci...

Przed oltarzami nasze modlitwy bezradne
Spadają na twarze - jak cheruby białe:
Proszły o pieniądze... Pan ich nie wysłuchał.
I nieporadności naszej, z ubóstwa wziął chwałę.

Przez Warszawę bez mostów, okręcznie, na furze,
I Skotowa - już pół dnia - podążasz na Pragę,
Stąd dalej, do Lublina. Wagony bydłące.
Śledzenie na walizce. - Boże, pomagaj!...

W kapeluszu szeroki, o chłopięcej twarzy,
Szumny, zaróżowiony, ze zmęczenia drżący...
Sustalny niby kruche lodygi goździka -
Jak dojedziesz w tym tłoku, w rozprężeniu słońcem?

Wprowadza Cię Stasia, siostra, i ktoś jeszcze
W sercem rozdygotanym troską, niepokojem:
Wajaka. Napady jeszcze. Podróż zaś daleka...
I to biedne - z gorączką zawsze - zdrowie Twoje...

Lublin. Już praca w pałgi. Te same sukcesy.
Rekolekcje w gimnazjum czarnych urszulanek.
Seria kazań o świętym Stanisławie Kostce
W katedrze. Zachwyt tłumu. Anioł uwielbiany!

Grzebień niebieskim szronem osiada na drzewach,
Szarebrzając - na święta - i świętki, i jodły...
Do Kaligłów, gdzie zakład jest sióstr służebniczek,
Tępy nieprzewidywane, Ojczy, Cię prawiłdy.

Książki, skrypty i dzieła. Czeka Cię egzamin
I siedmiu lat : filozofii, również teologii.
A ta listy i listy - płyną z całej Polski
Od wilnian rozproszonych - Twoich dzieci drogich.

Listy szare - jak popiół - od smutku i skargi,
Rozmiarzone tęsknotą, prośbą, byś przyjechał,
Byś bielą swą przewodził, jaśniał amarantem
I gwiazdami dobroci swojej się uśmiechał.

Gdańsk, Łódź, Bydgoszcz i Toruń, Lublin i Warszawa
- Jak w centrali na poczcie - ze wszystkich stron
Wola, wzywa: - Gdzie jesteś? Odpisz nam, prosimy!
Najukochańszy Ojczy, przyjeźdź! Nie zapomnij!

Skuteczności miejscowe również urzeczone -
Co dzień każda godzinę by się spowiadała:
Problemy, wątpliwości, skargi, pytania...
I cisną się z zakładu wszystkie dzieci małe...

Nie mogło być inaczej, tylko tak jak zawsze:
"Gradus" - egzamin trudny z przeszłych studiów całych-
Wypadł znów celując - i zadziwił wszystkich,
Okrył naszego Ojca - pośród swoich - chwałą.

Ale On w swej przedziwnej skromności, pokorze
O sukcesach, zwycięstwie - nikomu nie powie.
Tylko czasem - coś niecoś - ten, który Go kocha,
Od Jego przełożonych, współbraci się dowie.

Tuligłowy, 26.II.1946.

Sanzy luty otulał ziemię śniegów futrem,
Duszył nad nią wieszcz i groźnie śnieżyce,
Wzry - bez tału zapewne - żegnał Tuligłowy.
Jedziesz na Rakowiecką, Ojczu, do stolicy.

W Warszawie - rekolekcje dla akademików,
Wyjścia - etapami - do Derd niedalekich.
I w Łodzi już śnią serca, że i tam przybędziesz -
Wzjadany modlitwą, Najdroższy - na wieki.

Przygodrujesz - jak Paweł do gmin swych wyznawców,
Jak Jezus do stęsknionych przyjaciół w Betanii...
Na drzwiach kościelnych plakat olbrzymi z daleka
W Twoim przybyciu wszystkim radośnie oznajmia.

Na stacji Łódź Fabryczna późny smrok mrocowy.
Pociąg wyspał masę tłumu bezimienną...
Dzicy szukają Ciebie, serce wali miotem - - - wiatry,
- Czyżby dsi oczekiwani, stały się daremne?...

Sarysy kapelusza o szerokim rondzie
I drobny trójkąt twarzy skryty w jego cieniu...
- Jesteś! Do rąk najdroższych przypadają usta...
Szarość - w purpurę święta nagle się odmienia.

Wlicą Sienkiewicza idziemy z walizką.
Ciemne płyty chodnika - szkle się kryształowo...
-Ojczu! Ojczu jedyny!... Powłoka chmur niska
Wzbiły szafirowo gwiazdami nad głową.

Prowadziłeś rekolekcje dla studentów w Łodzi.
Przez tydzień rzucasz kwiaty słów jasnych z ambony.
A tłum akademików - w tym spotkaniu z Panem -
trafi w ciszy - zaskuchaniem zastygły, wpatrzony^{1/}.

Byłeś do Gdańska-Wrzeszcza Pan Cię zaprowadził.
Wszędzie praca. Tyś jednak nią nienasycony!
"Tak trudno zaspokoić serce w Bożej służbie"^{2/} ...
Tym sercem chcesz przeorać Pańskich niw zagony.

I "tworzyć nową Ziemię i nowe Niebiosa"...
Wiesz Cię "dysproporcja myśli Twych i czynu"^{3/}.
A listy z całej Polski nieprzerwaną falą,
leżące do swego Ojca ciągle płyną, płyną...

Weszliśmy z Ryśkiem - w maju - do kościoła w Gdańsku:
Kościół święty. Ty ją składasz przy głównym oltarzu.
Wyszard stanął przy progu - nie był zbyt pobożny -
Spojrzał... i doznał wstrząsu - niemal się przeraził^{4/}.

Wiesz - mówił - dość widziałem w życiu swoim księży,
Kościółni byli. Ten jednak od nich wszystkich inny.
Inaczej po Nim, że to Sługa Boży najprawdziwszy.
Coś w Nim dziwnie uderza: skupiony, niewinny.

Wiesz - to drugie Wilno. Chciałeś w niej pozostać.
Chciałeś w kościele zastąpić młodzieńcy.

1/ Rekolekcje dla akademików przy kościele Serca Jezusa
/OO.Jezuitów/ w Łodzi, ul.Sienkiewicza 60, trwały od
24 do 31 marca 1946 r.

2/ List z Gdańska, z dnia 10.VI.1946 r.

3/ List, Gdańsk, 10.VI.1946 r.

4/ Miało to miejsce w kościele OO.Jezuitów we Wrzeszczu,
przy ul. Mickiewicza 11, dnia 9.V.1946 r.

Masa święta. Masa przez Ciebie, Ojczy, odprawiana...
Jaka? Nie wiem. Wiem tylko, że to służba Bogu.
Szczerą prawdy, oddania. Szczerą jak stokrotki.
Kładąca przed Świętym na swą twarz od progu.

Spokój w niej oceanu. I cisza kosmosu.
I skupienie uważne niby gwiazd spojrzenia.
Znaszycie dogłębne - jak wstrzymany oddech
Kuchnia górskich szczytów, gdy świt się rumieni.

Przez dwa miesiące Gdańska znów Bydgoszcz odbiera
Two dni nasłonecznione, swoje noce białe:
Drogałiwe serca ludzkie stadami gołębi
Do kolan, do rąk Ojca śpieszenie szływały.

Jak w Wilnie - tłok się robi znów dokoła Ciebie.
"Takiego" ludzie jeszcze w życiu nie spotkali!
A Ty patrzy szeroko, ufną niewinnością
I różowy płomyczek na ustach swych pali...

Wyciąga do każdego ramiona braterskie
Serdecznego kochania niecodziennym gestem:
"Kocham wszystkich, jak Chrystus, a nawet Judasza",
Ma każdego z was ojcem, bratem, sługą jestem!

Bydgoszcz - to drugie Wilno. Chciałeś w niej pozostać.
Trzęskły Cię w kościele zastępy młodzieży.
Najbliższa zawsze była Twemu sercu.

Jesus za inne plany. Wkrótce stąd zabierze^{1/}.

^{1/} Ojciec w Bydgoszczy spędził około 2 tygodni, gdzie pracował przede wszystkim jako kaznodzieja: głosił dwa razy dziennie konferencje w kościele Serca Jezusa - w okresie nowenny przed świętem Bożego Serca.

A jednak ukochany i najlepszy Jezus
Wysłuchał prośby naszej: jesteś w Zakopanem.
Kontemplacja wielkości Boga w górskim pięknie...
Wędrujesz - milcząc - ścieżki i oczarowany^{1/}.

Tatry modre, zielone, złociste, liliowe -
Urzekły Cię bez reszty. Wtopiłeś w nie duszę.
Odtąd chyba co roku - podziwianie szczytów
Będzie Twym przywilejem. Prezent od Jezusa.

Kraków, 1946 - 1947 rok

"Trzecia probacja" - jakby nowicjat - w Krakowie
- Zgodnie z strukturą życia przepisów w zakonie. -
Pogłębiany nurt wnętrza, sam na sam z Chrystusem,
W którego obecności myśl dojrzewaniem płonie.

Godziny rozmyślenia, czytań, adoracji.
Przez miesiąc rekolekcje - wyjście "na pustynię".
A Pan Jezus w ustroniach oddanej Mu duszy
Cuda większe - niż w Egiepcie, niżli w Naim-czynie.

Dni, o których nikt nie wie. Zakryte milczeniem,
Wpisane w Boże Serce czerwienią ofiary...
Bo przecie młodość wiosną w gałązkach się pali -
Ty zaś tkwisz za murami - jak emeryt stary.

^{1/} Ojciec spędził w Zakopanem miesiąc - od 13.VII. do 13.VIII. 1946 r. Przed wyjazdem do Krakowa około 8.XI.46 r., czas spędzał, pracując, w Warszawie i w Derdach pod Warszawą.

Młodość trzepocze w sercu - motyl uwięziony -
Młodość w ćwierkaniu wróbli - za oknem - gorącym.
Młodość na plantach pręży drzewa rozrastaniem,
Młodość w każdym dotyku odwiecznego słońca.

- Jezu Umilowany, jam Twój... Twój na zawsze...
Wołania, przyzywania, wabienia - nie słyszę,
Mi aluzji, zachwytych ludzkich na ulicy...
Poezję swej miłości Tobie, Chryste, piszę...

Isolacja, samotność w Twojej obecności -
Uczę mi, upojeniem winem wysmienitym.
Tylko w świetle prawd Twoich moje serce pełnią
Miłowania, ufności i ciszy zakwita.

Enów wybucha tęsknota na zew Zbawiciela:
"Idźcie i nauczajcie" - o mnie - na świat cały...
Nocą śni się Kozłozja, ofiara pełna
I unicestwienie - bez reszty - dla Jezusa chwały.

Prośby i deklaracje Twe, Ojciec Józefie,
Rzecz odrzuci. Znać taka była wola Boża,
By czerwony mak serca Twojego rozkwitał
I barwił polskie młodsze - wśród polskiego znoża.

He razy w swym życiu odeszłeś na Synaj,
By rozmawiać samotnie przez wiele dni z Panem,
Wracałeś odmieniony, obcy ludzkim sprawom,
Szybi z Nim przeżyciami odizolowany.

Był w Tobie wielki Mojżesz i był miłach surowy,
I święty średniowiecza wśród glorii - z obrazu.
Swego Ojca o dłoniach ciepłym aksamitnych
Oznajdowaliśmy potem, ale nie odrazu.

Aby Nowy Testament - tętniący miłością
Serca ojca i matki - znów w Tobie zakwitł,
Musiały pługi bólu mazać Twe godziny -
Wówczas na ludzkie drogi zetępowaliśmy światem:

Jak najbardziej człowieczy wśród człowieczych zdarzeń -
Odszeregowanie cudu Wcielonego Słowa,
Konstrancja promienista - magnes serc i oczu -
W której Jezus Swą Boskość pod biel Hostii schował.

W Rzymie, gdzie wiał Cię na Testis ofiarne,
W Rzymie wiał miłością z miedziach adonia płatków -
Rzym wzywa Cię na studia. Usysł tak wybitny,
Musiał zajaśnieć wiedzą dla chwały Zakonu.
Granice polityczne czasem jezuitcie
Trudne do przekroczenia jak nurt Rubikonu.

W Rzymie choroba wstręty okrutna,
Nie pomogły starania, zwiódły obietnice.
Próżne, Ojcze, napięcie i oczekiwanie.
Innym oczom - nie Twoim - Rzym na siedmiu wzgórzach
Panoramę zamierzachłej piękności odsłania.

Wędrowny wędrowną po różnych urzędach,
Odsyłaniem, zwodzeniem fałszywych terminów,
Musisz, Ojcze, bezradny wobec nieszczerości,
Zgodzić się na konieczność wyboru Lublina.

Lublin zatem. Mieszkanie Twoje w gmachu Bobolanum.
Wypełnienie studiów uniwersyteckich^{1/}.
Psychologia religii. - Nasz Oczigodny Ojciec
Ciągle młody i świeży - o wyglądzie dziecka.

^{1/} Ojciec zamieszkał w Bobolanum, dużym gmachu Kolegium
OO. Jezuitów, przy alejach Baclawickich; studiował
na wydziale filozofii chrześcijańskiej przy Katolickim
Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie.

Wzrost długie potem lata - poważny profesor -
Będzie figle niechocący pisał ludziom różnym,
Kiedy w nieznanym mieście nieznanymi księża
Wychodzą Go spotykać i witac - a podróżny.

Wstrząs: młodsiutki kleryk wysiada z pociągu,
I miał przyjechać ojciec rekolekcyjny!
Wszyscy zawiedzeni. "Kleryk" szedł samotny -
I swoją teorzą niewinną, z niebem w oczach czystych.

Pan Jezus, który wziął Cię na Hostię ofiarną,
Obrwał kwiat młodości z modrych zdrowia płatków -
Rzeczywiście na Twe drogi garście żwiru, cierai,
Aby nigdy nie były ni łatwe, ni gładkie.

Z ręk Jego - jak bzu gałąź - odbierasz z uśmiechem
Wszakże krzyż: chorobę wątroby okrutną,
I serce, i reumatyzm... Melodie Jezusa
Słatają się wdzięcznością po strunach Twej lutni.

Jakich cierpień nie było?! Bolały Cię zęby
- Odwapienie gruclicą - całe długie lata...
Na plecach - bez narkozy - operacja rany
Kasztanej przez Chrystusa tam Kalwarii kwiatem.

Twe ciało odtąd będzie napięte w swym bólu -
Jak krzyż, gdy w Płatek dźwigał Przenajświętsze Ciało.
Odtąd każda godzina w mękę wkorzeniona -
Razem się zarazem wieczną Bożą chwałą.

Wzrost życia wfkłace, splatają się w lata -
Wzrosty, egzaminy - na płatki składane.
Praca przy tym kapłańska - kazania i spowiedź,
A lecie zaś rekolekcje licznie udzielane.

Seminariom duchownym, księżom diecezjalnym
I zakonom - tak żeńskim, jak męskim - przeróżnym.
Wigły czasu, spoczynku, ani dnia wytchnienia,
Słły Paweł Apostoła - wciąż jesteś w podróży.

Klajonarki i siostry od aniołów Stróżów,
Magdalenki i szare, czarne urszulanki,
Wieliczanki, "Nazaret" i Rodziny Marii -
Wszystkie uczysz, prowadzisz i - wszędzie kochany.

W każdym też zgromadzeniu zostawiasz część serca,
Słryz tyją na codzien Twe wybrane córy.
Wielistymi psalmami modlitw Twej miłości
Wskazując tunele dni - smutkiem ponure.

Lublin, 2.II.1949 rok

Przy Królewskiej, w kościele Ojców Jezuitów
Wielizka uroczystość: Twe śluby wieczyste.
Kłęczysz - jak na obrazie - z światłem świecy w dłoni,
Spowity w fałdy płaszcza - długie, powłóczyste.

Wielizy, śpiewy, organów przejmujące tony,
Wielizkie słowa przyrzeczeń, przeżycie - jak morze.
Cel: Królestwo Chrystusa - przez szaleństwo pracy -
Na horyzoncie nowym światem się rozgorzał.

Wielizka Twego zapachu, trwała moc decyzji
W oczach bliskich - co z dela na Śluby przybyli -
Wielizka się wzruszeniem asklącym w los paciorkach,
Wielizka na rękach jak trzepot motyli.

Smiejęs? Była Kryśka. I przywiozła z Zielóg
- kina mrozu letniego - ciepło serdeczności:
Kochanie - zawsze wielkie - Mamy i Tatusia -
Liliowa bzu gałązka - z tanej szczęścia wiosny.

Wielki wstąpił - słońce - stopa się w śniegu,
Szary chodnik dni zwykłych zabarwi niekiedy
Kwadrat uroczystości czerwonym kobiercem.
Magisterium na KUL-u. Najpierwsza po wojnie.
Słów sbiegły się - jak wróble - przyjacielskie serca.

Był czerwiec. Kwitły róże. Bielili się lilie.
Mała aula uczelni przepelniona gośćmi.
Na podium rektor, senat - w togach i lancuchach -
Oczekiwanie z chwili na chwilę wciąć rosnie.

Był to Twoje nazwisko: Książę Józef Majkowski!
Wychodzisz z rzędów krzeseł - skromnością swą cichy.
Rosypały się słowa rektorskiej przemowy -
Słoneczkami rosne złote łonkili kielichy...

Wzrosty Twojej katedry, w szarym słońcu pionowych
Słowa pochwał, uznania, zachwytu nad wiedzą,
Dobroci, pilnością, odkrywczym umysłem.
Słowa czci - niby gwiazdy ponad głową Twoją -
W aureole mistyczną jakąś się rozprysły.

Wzrosty, słońce, i słońce, i słońce, i słońce
Stoisz wśród tej powodzi skrzyżowanych blasków
Młodością swoją smukły, pokorą ściszony.
Gdy mury uczelni nie słyszały dotąd
I tak wysokich dźwięków pochwalnej kancowy.

Wzrosty, słońce, i słońce, i słońce, i słońce
Wzrosty, słońce, i słońce, i słońce, i słońce

Wielki, rozmiar, rozmiar. Jak w Wilnie, Lublinie
Jenień pośpiesznym pędzlem malowała drzewa
Na oranż i purpurę, kąpiąc w zbladłym słońcu.
Pociąg - rytmem stukota jazzowej orkiestry -
Wiesz Cię w dal przyciągną po szynach blyszczących.

Wzrostła. Wzrostła jak niebiosy w gwiazdach.
Lublin mierzchnie - siniejsze - wtapia się w oddale,
Obraz jego odwraca już karta przeszłości.
Był etapem. Był polem startowym do lotu.
Wielką bramą - na prace - już Warszawa rośnie.

Wzrostła. Wzrostła, niekiedy waga słowa,
Wzrostła zabinowa gęsto przetrzymana...
Wzrostła z głębin sztuki różni się w perłach
Wzrostła z... Warszawa 1949 rok

Sakowiecka. Zamieszkał tu, w Domu Pisarzy.
Pisarstwo. Artykuły w "Przeglądzie Powszechnym".
I praca apostołska - przegromna praca -
Wysilona, napięta, ciągła - bez oddechu.
Wzrostła - w... -

Konfesjonał, przed którym znów długie szeregi
Czekające uparcie na spotkanie z Panem
W ciszy Twojej świętości, w szepcie słów płomiennych
I w znaku rozgrzania bielą dłoni denym.

Nie widziało się nigdzie, by tak - jak przed Tobą -
Każdy, odchodząc, klękał i całował ręce...
Miłość, wdzięczność i głębię czci najserdeczniejszej
Lud warszawski wyrażał swemu Ojcu - klęcząc.

W konfesjonale spędzasz godziny najdłuższe:
Tym prosi, zatrzymuje, odejść nie pozwala.
Tym wyczuwa, gdzie Chrystus podniebne ognisko
Swej miłości, ofiary i łaski rozpalił.

Kate kazania, kazania. Jak w Wilnie, Lublinie
Kruszycą - swoim piękna - niesłyszane rzesze.
Nie tylko warszawianie. Z okolic podmiejskich
I nawet z miast odległych ludzie na nie śpieszą.

Kazania. Urzekają jak niebios w gwiazdach,
Park spowity w magnolii i jaśminów wonie,
Jak seledyn warkoczy białopłennych brzołek,
Kdy ptaszęce świergoty nad nim się rozdzwonią.

Skóra tkane majrością, ciężkie wagą złota,
Włóczęgą rubinową gęsto przetykane...
Wął z głębin wydobyta różowi się w perłach
Wizualnych w kompozycje - w najwyższe kosmosa.

Wzajemnie - w prostocie. W tym, co jest widziane,
A co dotąd leżało obok nie odkryte.
Scha sprzed tysiącleci - z nad morz Palestyny,
I Wieszcznika - Ostatniej Nauki - prześwity.

Two codzienne kazania. Przebrzmiały, szmilkły -
Jak te, które wygłaszał na ziemi Syn Boży.
Piękno niepowtarzalne, piękno niepowrotne -
Wpadło się w wieczności. Nic go nie odtworzy.

Kazania Two - to cała Twoja osobowość:
Kamocja czystości idąca od wnętrza,
Siła wiary, moc żywa głębi przekonania,
Wzrost, co się kaskadą czerwonych róż spiętrza.

Kazania - Twego życia sok i krew tętnicza
- Szum winne pod prasą serca wyciśnięte. -
Przekrój światopoglądu, duchowej postawy,
Kierunek wyciągnięty z wszystkich czynów świętych.

I dźwięk głosu - muzyka łęk zmiarschem ściszona -
Melodia pożyczona ze strun wiolonczeli,
W którą ukomponowana woń kwiatu z róż płatków -
Twarz Chrystusem oléniona o rysach anielich.

Nie wiadomo, co większą siłą przyciągało:
Płomień wiary wytrysły przekonania nocą,
Żar miłości szerokiej - jak dół Atlantyku -
Czy umysł, co wszystkimi barwami migocze...

Przyrzekłeś Chrystusowi w dniu Święceń Kapłańskich
Na roli Bożej pracą siac - do upadłego,
Nie spocząć ni minuty, lecz - za świętym Pawłem -
Zapalać świat czerwienią królowania Jego.

I teraz - konsekwentnie - gnany wichrem żaru
- Swej słabości i chorób zapominający -
W szale czynu, oddania, w szaleństwie miłości -
Rozlewasz wkrąg dobroci Jezusowej słońce.

Praca - miłość - ofiara - i dobroć braterska -
To Ty: Ojciec Majkowski tysiącom już znany.
Wszystkim najeerderczniejszy, służący w pokorze,
Drugi Chrystus, przyjaciel i brat ukochany.

W niedostatku i obłokach tu dośrodek jasnienia
Ciepłym, co rozgrzewało serce samotne smutkiem.
Two przyjaciel szarobó słońca przeświecało białą
Warszawa. Z ruin, gruzu - niey Łazarz z grobu
Dźwiga się wśród turkotu traktorów, spawarek.
Umęczona od świtu tłokiem w swych tramwajach,
Cieńskim dnem przed wieczorem spracowana, szara.

Gdy niosłeś na Cielecką Kartle święte Chary -
Pozłanictwo - jak słońce - spełniałeś Apok.

Życie w Warszawie - w owych latach pięćdziesiątych -
Było trudne - jak sto dni stąpania po palach,
Jak brodzenie do pasa w błocie trzęsawiska,
Bieg morzem przeciw sztormom i przypiwu fali.

Znałeś mękę przesiadek i tłoku w tramwajach,
Marsz po błocie i piasku, śniegu, gołoledzi,
Gdy o rannej godzinie, po ciemku śpieszyłeś
Aż na Grochów z Mszą świętą, czy słuchać spowiedzi.

Byłeś białym aniołem, co rozcina mroki
Światłem swojej ofiary wyrosłej z dobroci.
Miał domek zakonne s ulicy Osieckiej
Uśmiech Twojej świętości słonecznie osłodził.

Przez lat dziesięć pokornie służyłeś - jak Chrystus,
Co umywał Szym uczniom nogi na kolanach.
W ubogiej - jak stajenka - i zimnej kapliczce
Sercem celebrowałeś wielką chwałę Pana.

Co tydzień, albo co dwa - biegłeś przez zamiecie
- Z bólem głowy, z gorączką, czy był zapaleniem -
Z pośpiechem, z jakim siewca idzie wiosną w pole -
Rzucić inną miłości i piękna nasienie.

W niedostatku i chłodzie ta dobroć jaśniała
Ciepłem, co rozgrzewało serca szęście smutkiem.
Two przyjście szarość życia przecinało tęczę -
Sen o niebie szechwytem tak piękny, że krótki.

Poświęcenie Two rosło lip zielenią młodą -
Cień cichy, kwiecie zdrowia, wód i miody pszczołom;
Gdy niosłeś na Osiecką Hostie święte chorym -
Posłannictwo - jak zawsze - spełniałeś Anioła.

Rozpoczęła się wielka, nieskończona seria,
Co obejma dziesiątki lat Twojego trudu:
Rekolekcje - dla księży, zakonnic, młodzieży,
Rekolekcje dla stanu każdego, dla ludu.

Jedziesz z miasta do miasta, zapalając wszędzie
Bożego miłowania jasne reflektory.
Myśl twórcza się rozlewa srebrną dalą światła,
Ponad którą czerwienią Twoje serce gore.

Rekolekcje zakochało w miastach, tu i tam.

Początek kłopoty miłości bliźniego i Boga...

I Maria, która widziała w śniegu do śniegu.

Dziś, czy już umarła w rozbitnych zakamkach...

Wokasz mnie wśród ciemności, Jezu, w głąb Ogrójca...

Serce lękiem drży - niby gałązka w powiewie...

Trwoga Twa, Panie, cieniem na mą duszę pada,

Choć wyroków Twych nie znam, co gotujesz - nie wiem.

Łap - jak w Ogrójcu pozostała Król nasz...

...

I kiedy smutna Maria spływała w błękitach...

Jest ona - smutna siostra Jezusa...

Halinka, młodsza siostra, o błękitnych oczach

- Smukła brzośka wiosenna ziemi mazowieckiej -

Halinka - dziwnie piękna - w szpitalu gruźliczym...

A w Szczytnie pozostało jej dwuletnie dziecko.

Chryście, Tyś jeden widział mego smutku morze,

Przeratanie przed murem własnej bezsilności,

Walki spazm... I Tyś tylko słyszał krzyk błagania

Niemocą zamieniony w szept modlitw bezgłosny.

Pocieszałem uśmiechem, ciepłem rąk braterskich,

Zapatrzony w gasnący płomyczek nadziei,

Pocieszałem wbrew sobie, a ludziom się zdało,

Żem beztrzesko radosny, bo do nich się śmieję...

1/ Halinka Małkowska smutna + VIII, 1950 r.

Uśmiech zabrałem sobie od Teresy z Lisieux,
Biel serca - od świętego Stanisława Kostki,
Rozpęd w pracy miłej - Pawła Apostoła...
Kompozycją tą wielbię Twój Majestat Boski.

Chełmno, sierpień 1950 rok

Nekolekcoje zakonnice w Chełmnie, na Pomorzu.
Rzucasz kwiaty miłości bliźniego i Boga...
A Hania, którą wiozłeś w agonii do Maryi,
Żyje, czy już umarła w rodzinnych Załogach...?

Słowa Twoje - jak wino słodkie i czerwone -
Poją dusze zachwytem, ku gwiazdom unoszą...
W namiocie zaś Twojej duszy noc czernią ogłuchła.
Łzy - jak w trawie Ogródca rozsiana Krwi rosa...

I kiedy zmarła Hanię chowają w Płonizwach^{1/},
Jej Brat - snuje opowieść Jezusa dobroci,
Ewangelię kwitnącą w barwach miłowania -
Z uśmiechem, co na ustach gwiazda Mu się słoci.

Z wszystkich kwiatów, którymi Bóg przydziłał miemę,
Ukochalesz najbardziej różę tajemniczą.
Sam - jak róża - gorejesz wszechmiłości czarem
I płatki ich po świecie siejesz jasnym zniczem.

Chrystusowi - pamiętasz? - obiecałeś kiedyś
Biec zawsze, gdy zawoła, na każdy szczyt męki.
Noc cmentarna znów bliśka. Bieleją w niej krzyże...
Serce małe, strwożone, nie smuć się, nie lękaj!...

^{1/} Halinka Najkowska zmarła 4.VIII.1950 r.

Pan Jezus miłosierny, gdyby dziś był z nami
- Jak niegdyś w Ciele ludzkiem chodził w Palestynie -
Nzekiby: Nie płacz, Józienku, strumień bólu Twego
W morze cierpień mej Męki przycią chwałą spłynię...

W periodykach Kościoła publikacje liama.

Wiem, Jezu, że szloch serca i ból kiedyś minie -
Niekym bieżące srebrem modre Wisły fale...
Ale lata tych chorób, odchodzenia, grobów - - -
Jak przeżyć, jak przetrzymać napór wichrów śalu?!

Nigdy, Jezu, sprzed samych w drodze nie ginęł.

Wreszcie Ziuk, współpracownik z Twojej winnicy, Panie,
Towarzysz apostołstwa i trudu z kościoła.
Ziuk uczciwie stojący na swym posterunku...
Tyś i Jego, mój Boże, z tej ziemi odwołaj^{1/}.

Jak Ty, Jezu, strudny dzienny nauczanie -

Na mogłach Najbliższych spiętrzają się kwiaty
I łapki w Święto Zmarłych swiatkami się jarzą...
Życie nasiąkło smutku żalobnym fioletem,
Gaszczem krzyży - aż mgli się jakimś półcementarzem.

Nie wiem, Ziuku, dlaczego Twoją trasę brata
Oplątałem aż tylu perł-les sznurami...
Może, że - gdyśmy razem walczyli o Boga -
Przyjść współzawodnictwem grała między nami...

Pamiętasz, Ziuk, pielgrzymkę w Wilnie do Kalwarii,
Cały dzień przemawiania do tłumów - na zmianę-?
Wracając zaułkami miejskimi wieczorem,
Tyś już mnie, osłabiego, prawie niósł, kochany- - -

^{1/} Ks. Józef Wlodek TJ zmarł w Warszawie, przy ul. Rakowieckiej 61.

Warczona jest Ojciec zakochany:

Jesteś jej chlebą, dym, jesteś supergwiazdą.

Lawiną z gór sunącą biegły dni niełatwe,
Przeziębione i w pocie - jak lata oblicze.
Obok pracy kapiąskiej - twórcze piśmiennictwo:
W periodykach Kościoła publikacje liczne.

Doktorat z psychologii. Wykłady na KUL-u^{1/}
Dojazdy - jakże trudne! - z nimi do Lublina.
Ślad stóp Twoich zmęczonych w piasku palestryjskim
Nigdy, Jezu, sprzed oczu mych w drodze nie ginął.

I wykłady w Kolegium Ojców Jezuitów,
W Seminarium Duchownym, w Studium Prymasowskim,
W kościele Świętej Anny. Duszpasterskie prace,
Własne życia problemy, innych lzy i troski.

Jak Ty, Jezu, strudzony dziennym nauczaniem -
W nocy tylko czytałem modlitwy brewiarza,
Pocieszając zmęczone, ustające serce,
Że Ty, kogo miłujesz, ciężarem obdarzasz.

Zmęczenie - obok pracy - było chyba, Ojciec,
Rysm głównym dni Twoich, krzyżem, charyzmatem.
Zmęczenie ponadludzkie, po kres, po zemlenie...
Półagonia - zbladła smutkiem śmierci kwiatów.

Przemęczenie spłynęło męką w noc - bezsenność,
Co jedwabną sieć nerwów pazurami niszczy...
I w te noce oślepie - bólem śpiewam; Jezu,
Pieśń miłości - na zdrowia i sił moich zgliszczach.

^{1/} Ojciec przez długie lata wykłada na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie psychologię religii - na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej.

Warszawa swoim Ojcem zafascynowana:

Jesteś jej chlubą, dumą, jesteś supergwiazdą.

Twe niedzielne kazania - magnesem dla tłumów.

Z przedmiść, z centrum, z miast innych śpieszy na nie
każdy.

Przybyła kiedyś młodzież z Wawra do Warszawy.

- Zwykła szkolna wycieczka, jakich zawsze wiele.-

Oprócz innych obiektów, odwiedziła również

Męczennika Boboli relikwie w kościele.

Kiedy potem na lekcjach padały pytania:

- "Co w Warszawie najbardziej wam się podobało?"

Dzieci: "Ojciec Majkowski i trumna Boboli"-

Zgodnym chórem, najgłośniej, z wszystkich sił wołały.

Dla Twojej głębi wewnętrznej i świątobliwości

Maś być Ojcem duchowym w Lublinie na KUL-u,

W konwiktach studiujących księży. A w Warszawie

Twe dzieci rozpiakane pozostają w bólu.

Żal przędzie mgły liliowe - przesłony niebiosów...

O kamienie łez ludzkich co krok się potykasz.

Modlitwa, być pozostał, odbita bez echa -

Chmur nawisłych cieniami - strzałą nie przenika.

Prośby, płacz, krzyk błagania u stóp Twoich, Chryste,

Rośnię kwiatów purpurą, stosami się piętrzy:

Zoetaw, Jezu, nam Ojca, Anioła Warszawy!

Wysłuchaj smutnych dzieci prośby najgorętszej!

Twoja, Panie, nie nasza dopełnia się wola.
Trwamy, milcząc, pod Krzyżem - w ciszy bez oddechu.
Ale dym naszych ofiar wlecze się po ziemi
I niebo łaski lazurem nam się nie uśmiecha.

Warszawa, 21.I.1957 rok

Pożegnała Msza święta. Ostatnia w Warszawie.
Ornat płonie czerwienią - barwą nęki naszej.
Cierpienie wzrastające, rozszklone w oczach -
Światła uroczystości mrokiem łez przygasa.

Pożegnania, rozstania. - Chryste, jakże straszne!
Dlaczego taśmę życia często przecinają?
Pójdziesz, Ojczy, samotny, jak w pustkę bezludną,
Jak gdyby do obcego - bo bez nas tam - kraju.

Przez konwikt młodych księży, studentów w Lublinie,
Szedł blask zamiecia, zapach konwalii.
W zimnych salach, w kaplicy dotąd zaniedbanej
Świt złoty miłowania Boga się rozpalil.

Tabernakulum nowe z metalu dla Pana
- Zamiast starego z drewna - sprowadzasz z Warszawy:
"Pan Jezus przecie musi mieć ładne mieszkanie!"
Tobie zawsze najbliższe były Boże sprawy.

Stolica miała radość: raz na dwa tygodnie
Twój przyjazd - nas spowiadać, wygłaszać kazania.
Dobry Chrystus w ten sposób na modlitwy wiernych
Odpowiedział światelkiem Swego asilowania.

Warszawa, 1958 rok

Nominacja dla Ciebie od władzy Kościoła:

Duszpasterz akademicki - młodzieży w Warszawie.
Rozpoczynaj z niczego! Zwołaj zewsząd słodycze!
Pracuj do upadłego. Nie śpij, nie jedz prawie.

Nie spałeś i nie jadłeś - brakło na to czasu -
Każde serce z osobna musiałeś zdobywać...
Aż wyrósł tłum młodzieży wokoło swego Ojca -
Jak pod krzyżem na polu zbóż rozległe niwy.

Od wczesnego poranka - niemal do północy
Oblegali Cię z swymi problemami młodsi.
W niedostatku Stajenki, w troskach, w poście trudu -
Twój Ośrodek Studencki - z pracy Twojej - się rodził.

Nie było - na początku - na te cele kasa.
W parlatorium ogólnym, w hallu przyjmowałeś.
Lecz ziarna siewu serca - nabrzmiałe miłością -
Nawet w takich warunkach wiosną kielkowały.

Potem - były już salki. Gdy późnym wieczorem
Liczna młodzież odeszła - czekało sprzątanie.
Sam jeden, pośród nocy, z szciotką, ze ścierkami,
Zmywałeś, wiórkowałeś parkiet na kolanach.

Sprzątanie korytarza, kaplicy i schodów.
A zimą ciągle śniegu odmiatanie pilne.
Nikt nie pomógł, nie widział. Żeś chory, z gorączką -
Cóż to kogo obchodzi?! We wszystkim bądź silny!

Puste ściany Ośrodka - pracą swą, staraniem -
Zapełnisz wnet wytwornym pięknem artystycznym.
Każdy, kto w jego progi zabłądzi przypadkiem,
Ze zdumieniem zawoła: -Ojczu, jak tu ślicznie!

Młodziś gębna, bez butów, bez płaszczy, pieniędzy -
To Twoje teraz, Ojczy, codzienne zmartwienie.
Kochasz ich. Swoim sercem, obłądem oddania
Chciałbyś życie ich w bajkę radosną przemienić.

Niesiesz im trud swej pracy szalonej wysiłkiem,
Każdą chwilę i każdą własnej krwi kropelką
W ofierze całopalnej, w wyniszczeniu siebie,
W miłowaniu - jak morze nieobjęte - wielkim.

Nie istniejesz sam sobie. Znaczą tylko o n i.
Nie masz czasu na obiad, ni nocą na spanie.
Wszyscy mają urlopy, jakieś dni spoczynku -
Ty jeden wciąż na warcie. Cały rok - czuwanie.

Pracujesz za daleściami. W trzech uczelniach naraz
Seminaria, wykłady, prace, egzaminy.
Po sześć kazań w niedzielę. Liczne konferencje.
W trudzie - nad ludzkie siły - Twe godziny płyną.

Cała Polska objęta ogromem Twojej pracy:
Rekolekcje, odczyty. Byłeś w każdym mieście,
Niosąc wszędzie Chrystusem zapalone serce,
Głosząc Jego kochanie promienistą pieśnią.

Najpiękniejsze etudy z duszy klawiatary
Ekstazą miłowania piórem wyrwane -
Krew serca, soki życia przezioczone w kwiaty
Złożyłeś przed ołtarzem - w Hostii swemu Panu.

Od niebieskich fal morza polskiego Bałtyku
Po liliowe wierzchołki Tatr w mgłę sadzania -
Wszędzie słowo Twe echem miłości mnożone
Prawdę i piękno Boże na klęczkach ośniana:

Gdynia, Gdańsk i Oliwa, Poznań, Śnieżno, Toruń,
Bydgoszcz, Szczecin, Wrocław, Opole, Ziębice,
Radom, Kraków i Wrocław, Rybnik, Przemyśl, Tarnów,
Rzeszów, Olstyn i Nysa, Kłodzki, Łódź, Wambierzyce.

Słyszała Cię katedra zadymionej Łodzi,
Sędziwe mury świątyń Płocka i Kalisza,
Lublin, Bytom, Białystok, Siedlce, Keksa i Węgrów,
Historyczny Sandomierz również głos Twój słyszała.

Nauczałeś Chrystusa w Sierpcu i Przasnyszu,
W Polanicy, Pieniężnie, Wawrze, Gościkowie,
Strudze, Miejscu Miastowym, Starej Wsi - i wszędzie,
Gdzie Cię pociąg, autobus satłeczony dowiózł.

Wiele miast odwiedzałeś po kilkakroć razy,
Seminaris duchowne przeorałeś do dnia
Swoją służbą pokorną, ogniem swego słowa -
Jak miłość, jak śmierć sama rozpalonym mocą.

Świętość Niepokalanej głosiłeś z ambony
- Ostrobramskiej, Madonny Czarnej czy Łaskawej -
W zielonej Świętej Lipce, w Jasle, Częstochowie,
W dźwigniętych z gruzów wojny kościołach Warszawy.

W Nowym Sączu Twa miłość do Matki Przczystej
Z kryształków słów rzeźbiła słoneczną koronę:
Przez dziesięć dni wielbiłeś Jej piękno i cnoty -
Snop z lilii i róż chwały - a Jej stóp złożony^{1/}.

^{1/} W Nowym Sączu - w dniach 19 - 30.VIII.1971 r. -
Ojciec wygłosił ku czci Estki Bożej ponad
20 kazań.

Gdzie nie byłeś?! Gdzie pot Twój nie zraszał pól
Pańskich?
Gdzie Twe serce swym żarem innych nie porwało?!
Całej Polski zielono-szafirowa mapa
Słoneczni się posiewem Twoim - Bóżej chwały.

I gwałt słota światła zapochu na niebie.

We Wrocławiu szła pracy - kazania i spowiedź.
Konferjonał, ambona - całe dni - na zmianę.
Przez trzy dni bez jedzenia i bez szklanki wody...
Tak twardą bywa służba Chrystusowi Panu.

Teraz w Tyńcu w Tyńcu w Tyńcu w Tyńcu.

Przeorało Twe słowo wszystkie seminaria
- Diecezjalne, zakonne - misyjne, zamknięte -
Wszędzie pisząc - przykładem swej własnej postawy -
Na ekranie słów złotych: miłość - dobroć - świętość.

Rekolekcje dla księży. Poprzez lat dziesiątki
W tej pracy swoje serce, myśli, siły spalał -
Wódz na drogach duchowych kapłańskich zastępów,
Srebrzysta smuga blasku od niebiosów dali.

Początek czasu. Początek czasu ostatnie dni życia.

Słuchali Cię w podziwie i skrusze biskupi,
I ojcowie paulini na swej Jasnej Górze,
Przełożeni Zakonu Ojców Jezuitów
W Zakopanem, gdzie słowa sypałeś jak róże - - -

W Tyńcu w Tyńcu w Tyńcu w Tyńcu.

W Tyńcu benedyktyni z zapartym oddechem
Śledzili Twego ducha lot pod błękitami,
Eksą rzucałeś zamlecią słów natchnionych Łaską -
Brylantowym rozświetleń pożaru - gwiazdami.

W Tyńcu w Tyńcu w Tyńcu w Tyńcu.

Wiem, że nieraz biskupi czy prowincjałowie
- Zdruzgotani Twojej mowy cudem, wniebowzięci -
Korzyli się przed Tobą... Lecz Tyś się nie przyznał
- W pokorze - iż nazwali Cię po prostu świętym.

1/ Na Kapitułe Delegatów prowincji, która miała miejsce
w Warszawie, Ojciec Józef Najkowski został wybrany
na delegata na kongregację delegatów prowincji do
Rzymu.

Warszawa, 24.IX.1961 rok

Ala białe nie pozostała - szaro się rozprasta -

I drży niepokojem zatrzymane wyłki!

Wrzesniowy zmierzch przedwcześnie sypie popiół mroku
I gasi złote światła zachodu na niebie.

Dworzec Główny w Warszawie. Wielki tłum z kwiatami.

Wszyscy tutaj przybyli żegnać, Ojcze, Ciebie.

Młodszeń akademicki, starci i współbracia.

Twarze smutkiem poblądzi. Żal w oczach łzą świeci.

- Kiedy wrócisz z Italii? Kiedy twarz najdroższą

Swego Ojca znów ujrzą Twe stęsknione dzieci...?

Wybrany delegatem prowincji do Rzymu -

Jedziesz na kongregację międzynarodową ^{1/}

Reprezentować będziesz polskich jezuitów.

- Boże, strzeż Go w podróży! w zdrowiu nam uchowaj!...

Pociąg rusza. Rozrzucasz ostatnie uśmiechy -

Niezapominajki poblądzi wzruszeniem...

Na każde czoło pada światłem błogosławieństw

Twoje obejmujące, ojcowskie spojrzenia.

Gdziki, róże deszczem sypią się na okno,

Gdzie bieleje oblicze świętością omglone...

- Ojcze! Ojcze! Zabierasz setki serc samotnych,

Uwozisz je w sinością zagubione strony - - -

Ktoś biegnie za pociągiem. Ktoś chustką powiewa.

Inni płaczą bezgłośnie, smutkiem skamieniałi.

A pociąg - z Twym ramieniem wyciągniętym ku nam -

Rozmazuje się szaro w wieczoru oddali...

^{1/} Na kapitale delegatów prowincji, która miała miejsce w Warszawie, Ojciec Józef Najkowski został wybrany na delegata na kongregację delegatów prowincji do Rzymu.

Wracamy z pustym wnętrzem. - Zabrałeś wszak serca. -
Ale ból nam pozostał - szaro się rozrasta -
I drąży niepokojem zatrockane myśli:
Czy szczęśliwie dojedziess do Wiecznego Miasta?

Dwie noce i dzień cały w pociągu siedząco...
- Tyś tak słaby, nasz Ojciec, jak te trudy zniesiesz?!

Wiedeń. Króciutki etap. Two serce ojcowskie
Już nas stamtąd przesłaną karteczką pociesza.

I którego dnia w Kologach czekał ci kotycki...

I miłownia, Rzym, 26.IX.1961 rok

Święty ten był. Ojciec nasz tak szczególnie bliki.

A jak w Rzymie? Nie wiemy. Doszły tylko wieści,
Ze Two mądrość, pokora i tam zajaśniały,
Ze nasz Ojciec Delegat - swą Bożą postawą
Jezuicką prowincję w Polsce okrył chwałą.

Wizytówki, listy, skryty, fotografie

Ze wszędzie Twoja dobroć, miłość sięła barwy,
Czarując serca Wiochów - Polski aromatem.
Był tam Stanisław Kostka - też Polak z Mazowsza -
Teraz Ty - śnieżnej bieli nadwiślańskie kwiaty.

Dni obrad były długie i wyczerpujące.

W Mieście duszno, spiekota - męczące upały.

Nie marnowałeś chwili. "Czas krótki jest" piszesz^{1/}.

Każda minuta rośnie w kantyk Bożej chwały.

Co jeszcze? Wędrowałeś szlakami pielgrzymów:

Bazylika, Grób Piotra, grób Papieża Jana,

Katakumby i mury święte Kolosseum -

Tyle razy w kazaniach Twoich wspomniane.

^{1/} List, Rzym, 10.XII.1961 r.

Ono z lasu wybiegły śnieżną kładką

Lourdes wtopione w niebieskość mglistą Pirenejów,
Rozniebieszczone bardziej Dziewicy objawieniem...
Grota owiana bursą woleń, krzyku, błagań,
Modlitwą, co jak Gawe wzburzona się pieni.

Chartres. Katedra. Ośnienie - aż do niepokoju,
Zdumienie nad geoluzem, co pięknem przytłacza.
Katedra Piotra w Rzymie - Chartres - Notre-Dame -
wspaniałość.
Człowiek - małą jaskółką, wędrowcem, tułaczem.

Warszawa, 1962 - 1972 rok

Do Kraju stałeś dzieciom kartki kolorowe,
Kupowałeś pamiątki w Romie - pięknem sławne -
Choć na przejazd, śniadanie zabrakło pieniędzy...
Ostatni obiad jadłeś - może w Polsce? - dawno.

31.XII.1961 rok

Śnieg grudniowy zasypał pół i łąk obrusy,
Wtopił w szarą białawość horyzontu linie,
Gdy-zaączony i pien turystycznych wrateń -
Wracając do nas - z kraju cyprysów i pinii.

Wzdłuż torów - wraz z pociągiem - biegły drzew szeregi,
Wyciągając ramiona powitania gestem.
Na ustach Twoich, Ojczu, drżał uśmiech radości:
- Jezu, dzięki Ci, chwala, że znów w Polsce jestem!

Roma, Padwa, Lourdes, Paryż - bajka kolorowa,
Coctail piękna, świąteczne upojenia wino.
Ale Polska - z Warszawą nad Wisłą, z Tatrami,
Z szumem sosen i brzozy - na świecie - jedyna!

Oto z lasu wybiegły zieloną kołędą
Oszronione choinki, jak warszawskie dzieci:
- Witaj, Ojczel! W kościołach polskich nad Dzieciątkiem
Jeszcze Gwiazda Betlejem pastorałką świeci...

Walizy, pudła, skrzynie, ogromne kartony -
Przywiozłeś od Polonii dla ich krewnych, braci.
Sobie - nic. Za dźwiganie walizek bliźniego
Chyba tylko Bóg jeden w wieczności zapłaci.

Wielki, wielki obłędny wódz ich sprawa
- Ja jestem tak wybitny, od tak wielką -
Kastę
Warszawa, 1962 - 1972 rok
Każdy wódz - tak wielką - rozprawiać z dala.

I znów się rozpoczęła ta olbrzymia praca,
Znów - na zmianę - wyjazdy w apostołską miast:
Poznań, Olsztyn, Pieniężno - jak w kalejdoskopie -
Lublin, Pelplin, Żiębice, Wrocławek nad Wiszą.

Znów przemarsz poprzez mapę polskich miast dokoła -
Rekolekcje, kazania - tak przez dziesięćlecie.
Procesja. Krzyż Chrystusa unosisz wysoko -
I siejesz Mu pod stopy swego trudu kwiecie.

Chrystus Najukochańszy płomieni się żarem
Na Twoich ustach wielbiących- Imienia pięknością.
Gdy upadasz, konając od bólu zmęczenia,
On w trudu Twego glebie Królestwem Swym rośnie...

Zmęczenie. Tak Pan Jezus Twe życie ułożył,
Że nadmiar prac wybujał zmęczenia nadmiarem.
I nie wiesz, czy ta męka - straszniejsza od śmierci -
Jest klęską - charyzmatem - Jezusowym darem ?

Zmęczenie, co przechodzi w cierpienie, niespanie,
Noce udręk - bez łaski snu - aż do świtania,
W których poprzez ból ciężny chciałoby się wołać:
O sen śmierci Cię proszę, miłosierny Panie!...

A rano - już przed siódmą - proszą Cię o spowiedź,
Już fala ludzi, trask ich z wszystkich stron naciera.
Każdy chce Cię dla siebie. Pretensje, łzy, żale...
Zbyt wielu życiorysów jesteś bohaterem.

Pamięć, myśl obciążoną mass wciąż ich sprawami
- Tę pamięć tak wybitną, aż tak unikalną -
Każdego po imieniu nazywasz serdecznie,
Każdą twarz - ras widzianą - rozpoznajesz z dala.

Wszystko wiesz, Ojciec, że Ty jesteś miłością
Siatka nerwów drży wibrem. Drżą zmęczone dłonie,
Oczy - wieczorem - płoną jak Jezusa Rany...
Po ataku wątroby nie jadaś dziś, Ojciec...
Trudny szlak śladem Pana stóp umiłowanych.

Cóż, nie masz matki, siostry, nie pojąłeś żony,
W chorobie samotnego nie otoczy troska.
Nie możesz jadać - chory - z ogólnego kotła -
Jesteś głodny. I szepczesz cicho: Wola Boska...

Przez te wszystkie lata byłeś w świecie psychologią,
Tyle cierpień fizycznych dał Ci Jezus naraz,
Tyle chorób rozlicznych trapi nieustannie!
Umarłbyś z nich sto razy, ale dzieci Twoje
Kłęczą wciąż przed obrazem Przenajświętszej Panny.

W Krakowie, 1951 r.
Wydanie 1. - 1000 egzemplarzy.
Cena 10 zł.

- Niepokalana, Pani, Matko Miłosierdzia,
Pomoc Nieustająca i Czarna Madonno,
Ratuj, przybądź, wysłuchaj! Uproś życie Ojcu!
Spójrz: dzieci Twoje - Jego we łzach toną!...

Nieraz już umierałeś - w Wilnie i w Warszawie:
Wybuch gorączki nagły, czy był zapalenie - - -
Przed Bogiem w Sakramencie wówczas, leżąc krzyżem,
Twoje dzieci z błaganem lały łez strumienie.

I krzyczały z rozpaczą ku oczom Madonny:
Niepokalana, łaski! Okaż miłosierdzie!
Powróć Odechodzącemu gasnące już życie,
Aby Jezus w tym darze Swą dobrodę potwierdził.

Wszyscy wiemy już, Ojcze, że Ty żyjesz cudem:
Nie śpiąc prawie, nie jedząc, chory, wycieńczony,
Pracując za piętnastu - profesor, robotnik,
Pisarz i ksiądz biegnący z sercem w wszystkie strony.

Życieś swym, kazaniem ewangelicznymi - polskimi,
Wyprzedziłeś odnowę w dzisiejszym Kościele -
Nim Sobór Watykański drugi to potwierdził,
Ty przed lat dwudziestoma ogłaszałeś śmiecie.

Prekursorem też byłeś w nauce psychologii,
Odkrywcze i pionierskie dzieło światu dałeś^{1/}:
"Święty Stanisław Kostka" - ta księga okryła
Autora i Zakon Jezuitów chwałą.

1/ Ks. Józef Majkowski TJ: Święty Stanisław Kostka,
Studium z dziedziny hagiografii psychologicznej.
Instytut Studiów Kościelnych, Rzym, ul. Mecenate 37,
1965; s. 321.

Studium psychologiczne - wnikliwe, głębokie
/Książka Bonkowska powtórzył je wkrótce plagiatem^{1/}
Przełożone niedługo na język angielski -
Powędrowało - z Rzymu - do bibliotek świata.

Jak kruszki za wianem krawiec forty wartha,
Książka z jasność nadra wianym ukrasza.
Gdy Tysiąclecie Polski objęło ją świętem^{2/},
Jezuici, chcąc uczcić historyczność chwili,
W uroczystej audyencji u Ojca świętego
Twoje dzieło Mu w darze miłości złożyli.

Gratulacje, uszanowanie i błogosławieństwa,
I dyplom profesora przysłały z Watykanu.
Wraz z naszym Drogim Ojcem cieszymy się wspólnie -
Chwała wieczna za wszystko Najwyższemu Panu!

Spinają miłością ból ludzki spowija
Odnajdując blaskami latarki miłości
W smutkach zagubione serca i niewie.
Pytano Ciebie, Ojciec, nieraz już w Warszawie,
Czemu teraz nie patrzysz - jak dawniej - gwiazdami,
W których uśmiech ufności i dziecięca wiara:
Oczy - z łąki rumianki wilgotne ros izami.

"Ludzie w oczy nepluli" - i spojrzenie biegnie
Ku przeszłości - w bezradość ogólną zadana...
Kto widział owe tłuzy słońca latami
Po drogach Twojego serca - ten Ciebie zrozumie.

Nadzieja wiarzecka, serce najochotliwiejsze dąsa.

1/ Ks. Bonkowski z Płocka prosił bardzo Ojca Józefa
Majkowskiego o wypożyczenie na czas krótki rękopi-
su Jego pracy pt. "Święty Stanisław Kostka" /studium
z dziedziny hagiografii psychologicznej/ dla zorien-
towania się, jak się powinno pisać takie dzieło.
2/ Ojciec J. Majkowski - w swej dobroci naiwnej - poży-
czył mu. Ks. Bonkowski wykorzystał ten moment: wszyst-
kie dane, materiał możливо opracowany - przeniósł
do swej książki, którą wkrótce ogłosił drukiem.

3/ Ks. Bonkowski wkrótce ogłosił drukiem swoją
książkę z tytułem "Święty Stanisław Kostka" - w której
do rzeczy Ojca.

A jednak na etapie szlaku lat ostatnich
Osobowość Twa, Twoje pełne człowieczeństwo
Dotarło maksymalnie słonecznych zenitów,
Dojrzało - z siarą sianych przez ból ciemny gęsto.

Jak lupinę za ciarą zrzucaś formy wzorów,
Wzlatując w jasność modro własnymi skrzydłami.
Zrozumienie spraw ludzkich i mądrość dobroci
Ogarnia ścieżki innych litości światłami.

Patrz, wierzbą, co nad wodą chyli piękność wiotką:
Otwarcie się w szacerości odbijasz swą duszą.
Na ekranie serc innych, wiodąc je w rejony
- Strofy brzoś białopiennych - prostej prawdy waruszeń.

Człowieczeństwo o giętkich ramionach dobroci
Spiralę miłosierdzia ból ludzki spowija:
Odnajdujesz blaskami latarki miłości
W zaułkach zagubione serca i niczyje.

Człowieczeństwo Twe wznosi koronę wysoko,
Rozprzestrzenia gałęzie odpoczynku cieniem,
Jasminami zakwita w swiewnych tiulach bieli
I perłami - o cenie najwyższej - się mieni.

O Tobie to powiedział wszak ojciec prowincjał,
Gdy nieraz wizytował Dom na Rakowieckiej:
"Majkowski to jedyny w cieniu tym punkt świetlny^{5/}",
Radość wszystkich, Zakonu najchlubniejszej dalecko.

2/ Tysiąclecie Polski - uroczystość obchodzona w Polsce
- przez Kościół i Państwo - 1000-lecia chrztu Polski
oraz istnienia państwowego.

3/ Słowa autentyczne, wypowiedziane przez O. Prowincjała
Stefana Dzierżka do jednej z zaprzyjaźnionych osób,
brzmiały: "Ojciec Majkowski to jedyny punkt świetlny
na Rakowieckiej". Dalsze słowa zwrotki pokrywają się
również z treścią wypowiedzi O. Prowincjała odnośnie
do osoby Ojca.

Ustępstwem, przemilczeniem, ofiarą, usługą -
Budowałeś z rozbicia i burzy wspólnotę.
Za egoizm i sztywność, nawiść, agresywność -
Oddawałeś monetą miłowania - złotem.

W tym czasie - głosowaniem - zostajesz wybrany
Na delegata z Polski do Rzymu ponownie,
By wziąć udział w obradach wielkiej kapituły -
Słuchać wzorem, mądrością i radą swą słownie.

Starania, formalności, łudzenie w urzędach...
Lecz jesteś zbyt aktywny, Bogiem zapalony
I wychowawcą rzeszy tysiącznej młodzieży -
"Za karę" więc do Rzymu Ciebie nie puszczone^{1/}.

Pracujesz - powołany - w Radzie Prowincjańskiej,
Również w Radzie Domowej powagą zasiadasz.
Stanowiska nie zadnią jednak Twej skromności,
Twoją misją - Chrystusa sobą opowiadać.

Dlatego, gdy Ci wkrótce Rzym urząd powierzy
Najwyższy: Prowincjała, a potem rektora -
Odrzucasz je - choć w Rzymie nie przyjął to łatwo -
Bo Jezus Cię na płomień Swoich rąk powołał,

Abyś w pracy - jak Paweł - siedł ognistym stępem,
Co niszczy stare, nowe zaś rodzi w miłości,
Co tobie mieczem szutwiała, skarlała bezczynem,
Oczyszcza do ofiary promiennego wzrostu.

^{1/} W tym okresie duchowieństwo - szczególnie elita
moralna, etyczna i ideowa - miało utrudnione wyjazdy
do Rzymu i za granicę w ogóle.

Takim, jak Ty, co dłonie palą się robotą
I myśli rwą jak wichry w Chrystusowym szale,
I serce płomienieje spadającą gwiezdą -
Nie w smak reprezentacje, szajdy, rauty, gale.

Nienawidzisz frazesów, słów pustych, wytartych,
Formalizmu, głupoty w pysze zakopanej
I pokłonów do ziemi przed blaskiem purpury - - -
Twój wzrok na horyzontach - za Ukrzyżowanym.

Dumny szlachcic w przeszłości - masz wstręt do lisania
Progów różnych wielmożów i wielbnych butów.
Miłość zbawcza skłoniła w decyzji wyboru -
Całe życie zatopić w bólu Krzyża nutę.

Oceniasz wagę czasu - każdej chwili, słowa.
"Czas krótki" - to Twoe hasło - rwiiesz owoc dojrzały,
Bo zbawienie jest blisko, bo wieczność - za progiem,
Bo wkrótce rozrachunek z miłości i chwały.

Praca, praca... Jak zawsze wykłady, odczyty,
Konfesjonał, kazania i w szpitalach chorzy.
Siły słabną, zmęczenie niesie falą bólu - - -
- Jakże chciałbym odpocząć w mroku śmierci, Boże!...

Przyrzekłeś Jezusowi przy Pierwszej Mszy Świętej
Wszystkie siły swe spalić w ogniu Jego chwały:
Od krzyku wielbiącego - dzisiaj pić rozedma
I serce zbyt miłością się roztrzępotalo.

Serce chciało brać w siebie wszystkie ludzkie smutki,
Mroki grzechów i szarość każdego niedoli.
Serce Twe ogarniało skrzydłami świat cały -
Nadwerżyło siły - chore stał i boli.

I krew chora. Krzepliwość jej jest nazbyt wielka...
Dlatego ktoś codziennie, przy każdej Mszy prosi
- Po konsekracji słowach Bożkiego Kielicha -
"Krew Ojca usdrów, Jezu, Krwi Swej świętej rosą..."

W Wilnie, z konfesjonaku - od ludzkich oddechów -
Miałeś, Ojczy Józefie, odwrócone uszy.
W Warszawie - oczy Twoje gasną przełączeniem:
Piszasz listów tysiące, rwąc na strzępki duszę...

Pokładły więc - jak wita świąta i bóg woli -
i uszy i świąta i bóg woli -
Ośrodek Akademicki rozszerza się, rośnie serce ludzkie.
- Najpierwszy licebnością w Warszawie, poziomem.-
Dla dzieci swoich jesteś ojcem, bratem, sługą.
Ciepła matki uśmiechu i rodzinnym domem.

- "Tato!" - wołają Ciebie - głośno, pewnie, ważne.
- Tato, choź, daj, posługuj, naucz, pomóż, wspieraj!
W gwarze potrzeb ich, w szumie, pędzie egoizmu -
Serce kwiaty dywanem dla nich rozpościerasz.

Trochy, szczupły, wybladły, o niewinnej twarzy
- Subtelny kwiat storczyka malowany bielą -
Barwy, wonie i płatki, czar wlotkiej urody -
Śniadny storczyk wśród młodzień najdroższą rozdzielik.

Młodzież akademicka odebrała wszystko -
Całe serce, kochanie, pracę, wszystkie siły.
Czy dla innych - patrzących w Twoe oczy uparcie -
Przestrzenne serce Twoje już się zawężilo?

Czy zawiódła moc ludzka do dna wyczerpana?
Czy upadasz już bez tchu na swej męki drogach?
... Jak dobijana czarna patrzyasz niemą skargą:
"Nie ogarniam wszystkiego... już więcej nie mogę!..."

Kiedyś z ust konającej, płonącej cierpieniem,
Wybiegł szept: "Panie, zabierz, już nie mogę więcej!..."
Czasem święci - jak struny dotknięte niechcąc -
Zadźwięczą cichą skargą bezbronności w męce.

A mur trumu przyjaciół gęstnieje dokoła,
Stoi twardo, żądając, abyś szedł, pocieszał,
Obecnością rozjaśniał, bliskością radował - o głucha,
Wiecznie głodna dobroci Twojej chleba rzesza.

Poblady więc - jak róża ścięta i bez wody -
Z ustami zbiałymi, przygaszonym wzrokiem,
Wstajesz i idziesz światłem przez szlaki serc ludzkich,
Coraz bardziej znużonym, chwiejącym się krokiem...

I śladami dala - piaszczym - a ty konstatujesz,
Kopiesz, ofiarę w palącym ogniu,
Słuchasz nadal studentom - uśmiechem miłości,
Fracą - zmienioną dla nich w papierki banknotów -
Ewangelią w przekazie słów, braterskich czynów,
Kochania serdecznego słońecznością złotą.

W trumnie o śladach niedzielnym, potrzeby ukochanej -
Dla nich wszystko. Największa ofiara - niewielka.
Poświęcenie bez granic - prawie bez znaczenia.
Tak miłość ciężar trudu i gorycz wyrzeczeń
W jasne kwiaty radości czarodziejско zmienia.

Święty Józef był Twoim wiernym przyjacielem.
Każdego po imieniu wołając najczulej,
Ogarniając spojrzeniem kochania gorącym,
Nierzesz w Siebie ich życie - potrzeby, radości -
Obarczony spraw światem - wagą ton tysiąca.

Bladaś w Anni Krzywej w czasie okupacji,
Szukałeś swego życia, Ojca, w każdej chwili.
W rodzinach czy w gęstym - tylko Święty Józef
Ciepłota kładących wam wrogo Polaki wyżył.

O setki kilometrów jedziesz do ich rodzin
- Na każde zaproszenie - byle uszczęśliwić...
W niewygodzie, w upale, bezsenności, ażeby
Serce któreś - z Twoich dzieci - uderzyło żywiej.

Ażeby na ich twarzach wywołać uśmiechy -
Będziesz głodny przez dobę, niehumanie zmęczony,
Będziesz biegł, gdzie zawezwą, na każdą wieś głuchą,
W każdą kraja zapadłą i nieznaną stronę.

W tym czasie Pan Jezus "Kubek wody podany a niebogi..."

Jaka - za tyle usług! - Bóg Ci da zapłatę?!

/Piszący dziś te słowa sam doznał przed laty
Cudu owej dobroci, cudu poświęcenia:
Porażony jak piorun, olśnił ekstazą -
Jak ten, kiedy Pan Jezus wodę w wino zamieniał.

2 lata temu o tym nie wie, nie wie, nie wie, nie wie.

I świadczy dziś - piszący - o tym bohaterstwie,
Heroizmie, ofierze w najwyższym wymiarze,
Sercu - jak małe jędrze w puchu śnieżnej wełny -
Złożony całopalnie na Bożym ołtarzu. /

Nikt nie wie. Ma to jednak Pan nasz, Jezus Chrystus.

W trosce o chleb codzienny, potrzeby młodzieży -
Prośby, modły zwierzałeś swemu Patronowi,
Wierząc, że On, opiekun Wcielonego Słowa,
Jemu właśnie o Twoich zmartwieniach opowie.

W każdym czasie czytałeś Chrystusa płacząc.

Święty Józef był Twoim wiernym przyjacielem.
Tyle razy już wspomógł, ratował, obronił!
W grozie wojny, w zasadzkach śmierci niebezpieczeństw
Podawał swej opiece promieniste dionie.

Śmiałość i umiarkowanie w służbie, bezgrzeszność.

Służąc w Armii Krajowej w czasie okupacji,
Narażałeś swe życie, Ojczu, w każdej chwili.
W rewizjach czy w pogoni - tylko święty Józef
Czułość śledzących oczu wrogów Polski zmylił.

Wtedy był widziany na specjalną pomoc swego Patrona.

Teraz, gdy święty Józef wspomóż pomocą
Ojca Józia smutnego swoimi troskami,
On potem do figury Świętego pośpiesza
Wzruszony - z dalekozypnieniem, z wdzięczności różami^{1/}.

I do dalej wspomóż - zawsze wspaniałe

Ośrodek Twój zasłynął miłą gościnnością:
Ktokolwiek wstąpi - zaraz przyjmiesz go herbatą
W myśl niów Pana: "Kubek wody podany z miłości..."
Jaką - za tyle usług! - Bóg Ci da zapłatę?!

Wszystko serce i umysł, Twoja gościnność była -

W dzień wykłady, dyskusje i głoszenie kazań.
Nocą - pranie dywanów, chodników z kaplicy.
- Patrz, Jezu, On nad wanną w tej pralni odlewa- - -
Z ludzi nikt o tym nie wie, nie widzi, nie liczy.

Wszystko serce, przegany, przegany był

Któż się interesuje, skąd płyną fundusze,
Je w Ośrodku tak ślicznie, sprzątnięte i czysto?
Kosztom jakiej ofiary piękno wyczarujesz -
Nikt nie wie. Żna to jednak Pan nasz, Jezus Chrystus.

Wszystko serce, przegany, przegany był

Było wszystko, co smuci i obraca życie:
Kradzieże, oszukaństwa, kłamstwo, uciążenie.
A Tyś tak wierzył ludziom! Tak serdecznie ufał!
W każdym oczach czytałeś Chrystusa pisanie.

Wszystko serce, przegany, przegany był

Byłeś ufny jak dziecko - aż do naiwności.
W sercach ludzkich szukałeś śladu święte! Bożych.
I przez liliwość własną oceniałeś zioto
Światniska i sumienia wyblakie, bezdroża.

^{1/} Figura św. Józefa znajduje się w Domu Jezuickim, przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, na korytarzu, w kłauzurze. Ojciec często tam zanosił kwiaty, a zawsze, kiedy był wdzięczny za specjalną pomoc swego Patrona.

Ale były też noce wspólnych modłów, czuwań,
Pielgrzymki każdoroczne aż na Jasną Górę,
Wędrowki do Maryi sławnej w Świętej Lipce,
Schole - młodzież codziennie rozśpiewana chórem.

I co dzień konferencje - zawsze myśli świeże
W Ewangelii srebrzysty nurt wkomponowane,
Z ziaren piasku - budowle błękitnych wieżowców -
Trudne przekazywanie Testamentu Pana.

Twoje nerce i ukrył, Two kaptiańskie usta -
Instrument na Chrystusa granie nastrojony,
Rozdźwięczone wszystkimi strunami organy,
Cześć Bożą walające głośnym śpiewem dawony.

Hymn chwały, przesycony błękitami życia
- Jak piosenki, co dzieciom swym do śpiewu pierzesz -
Jezus Chrystus Najdroższy i Najukochańszy
Przez telefon tęsknoty Twojej go w niabile słyszy.

Życie Twe - twórcze dzieło wcielające piękno,
Miłość w pękach słów świętych i w owocach czynu.
Życie Twe - rozwinięte Chrystusem i łaską.
W Nim, przez Niego, dla Niego - powlewa nie minie.

Rośnie pszenicą w sercach, dźwięczy śpiewem chwały
I przelewa się w wieczność błękitu potokiem.
Życie obejmujące drugiego człowieka
Gestem - jak ramion Krzyża otwarcie - szerokim.

Spis treści

Przedmowa /do Ojca/	2
Katogi, 21.X.1945 r.	4
Katogi, 1945 - 1948 r.	5
Katogi, 1945 - 1948 r.	6
Katogi, sierpień 1948 r.	8
Wielkopolska - Warszawa, Katowice, 21.X.1945 r.	10
Trudne są drogi świętych. Są - bez snu - czuwaniem, Są łańcuchem wyrzeczeń, goryczą ofiary, Gaszą ognik radości osobistych pragnień, Prowadzą przez pustynie samotności szarej.	12
Warszawa, 1945 - 1948 r.	15
Warszawa, 1945 - 1948 r.	18
Świętość urzeka pięknem egzotycznych kwiatów, Lecz dopełnia się w męce - przez ogień, łzy, rany.- W każdej życia minucie spala się konaniem Czuła wrażliwość serca - wraz z Ukrzyżowanym.	23
Wilno, 1947 - 1948 r.	25
Wilno, 28.III.1942 r.	26
Wilno, 8.VI.1942 r.	28
Ojciec Józef Majkowski. Wszyscy mówią: Święty! Serce żywiej uderza. W oczach mgła wzruszenia.	29
Warszawa, sierpień 1945 r.	30
Ojciec Józef Majkowski... Czy widziałeś kiedy Najwyższe szczyty górskie w słonecznych promieniach?	30
Taligłowy, 28.II.1946 r.	36
Braków, 1946 - 1947 r.	39
Lublin, 2.II.1949 r.	63
Warszawa 1949 r.	65
Warszawa, 21.X.1972 r.	70
Warszawa, 21.X.1972 r.	75
Warszawa, 1958 r.	76
Warszawa, 24.IX.1961 r.	80
Warszawa, 24.IX.1961 r.	81
Warszawa, 24.IX.1961 r.	85
Warszawa, 1962 - 1972 r.	88
Spis treści	97

S p i s t r e ś c i

Przedmowa /do Ojca/.....	2
Załogi, 21.X.1915 r.	4
Załogi, 1916 - 1920 r.	5
Załogi, 1925 - 1930 r.	6
Załogi, sierpień 1930 r.	8
Ciechanów - Warszawa - Kalisz, 22.VIII.1930.	10
Kalisz	11
Kalisz, 1930 - 1932 r.	12
Stara Wieś, 1932 - 1933 r.	14
Stara Wieś, 1.XI.1932 r.	15
Pińsk, 1935 - 1936 r.	16
Kraków, 1936 - 1939 r.	18
Wilno, 1939 r.	19
Wilno, 1.IX.1939 r.	21
Wilno, 20.IV.1941 r.	23
Wilno, 27.IV.1941 r.	24
Wilno, 1941 - 1942 r.	25
Wilno, 26.III.1942 r.	28
Wilno, 8.VI.1942 r.	34
Szawle	36
Czerwiec 1944 r.	39
Wilno, sierpień 1945 r.	49
Warszawa, sierpień 1945 r.	50
Załogi, sierpień 1945 r.	51
Warszawa, wrzesień 1945 r.	52
Tuligłowy, 26.II.1946 r.	56
Kraków, 1946 - 1947 r.	59
Lublin, 2.II.1949 r.	63
Warszawa 1949 r.	65
Chełmno, sierpień 1950 r.	70
Warszawa, 21.I.1957 r.	75
Warszawa, 1958 r.	76
Warszawa, 24.IX.1961 r.	80
Rzym, 26.IX.1961 r.	81
31.XII.1961 r.	83
Warszawa, 1962 - 1972 r.	84
Spis treści	97

